





Limes inferior to po łacinie dolna granica. Frazę zaczerpnęłam z tytułu powieści Janusza Zajdla, ale nie jako literackie nawiązanie, lecz odniesienie do jej pierwotnego znaczenia, które w moim odczuciu świetnie opisuje doświadczanie podziemnego świata.

W matematyce dolna granica jest punktem odniesienia, granicą wyznaczającą zakres możliwości. Czymś, do czego można się zbliżyć, ale niekoniecznie osiągnąć lub przekroczyć.

W taternictwie jaskiniowym dolna granica może opisywać najgłębszy osiągnięty punkt jaskini, miejsce, do którego zespół zdołał dotrzeć w danych warunkach – technicznych, fizycznych i psychicznych. Jest wynikiem doświadczenia, przygotowania i decyzji podejmowanych pod ziemią.

Jednocześnie, podobnie jak w matematyce, nie jest wartością stałą ani ostateczną. Może się przesuwać wraz z kolejnymi próbami, nową wiedzą, innym składem zespołu...

Co sprawiło, że po raz pierwszy zeszłaś / zszedłeś pod ziemię?

Dla mnie *limes inferior* to metafora procesu: szukania granicy możliwości własnych i zespołowych. To opowieść o świecie podziemnym jako przestrzeni, której granice nie są ustalone raz na zawsze, ale negocjowane w ruchu, czasie i w „stadzie”.

Na kolejnych stronach tego zina pojawiają się głosy grotolazów dotyczące różnych aspektów doświadczania podziemnego świata. Zestawienie tych wypowiedzi pokazuje, jak różnie może być przeżywana ta sama aktywność i jak subiektywnie ją postrzegamy. Moim zdaniem ten wielogłos najlepiej oddaje to, czym taternictwo jaskiniowe jest dla osób, które je uprawiają: aktywnością opartą na budowaniu relacji z miejscem i zespołem, a także konfrontacji z własnymi ograniczeniami.

“Randka! Chłopak który mi się spodobał zaprosił mnie na wyjazd jaskiniowy na Słowację. I tak to się zaczęło... A po latach przypomniałam sobie też, że miałam sen! Powtarzający się sen. Mam długi kij i wspieram się na nim. Pomaga mi on przeskakiwać z jednego miejsca na drugie, szybko i sprawnie. Po latach jakoś mi się otworzyły oczy i odkryłam, że to było coś w stylu proroczego snu. Bo podczas chodzenia po jaskiniach właśnie wykonuje takie ruchy jak przy pomocy tego kija, ale tu kijem są moje ręce!

“Jako dzieciak byłem na koloni zimowej w Kielcach. Któregoś dnia zabrali nas do jaskini Raj. Był to bajkowy świat, który na zawsze odbił piętno w mojej duszy.

“Po kilku latach wspinania powierzchniowego i traumie spowodowanej odpadnięciem i lotem z perturbacjami, w połowie lat 90-tych w ramach szkolenia GOPR na stopień starszego ratownika, ponownie zacząłem się wspinać i szkolić w technikach linowych, a także w grotolazeniu. W 1997 na obozie wspinaczkowo-jaskiniowym w Tatrach od razu poszedłem na poważną akcję sportowa do jaskini Nad Kotliny. Mimo kilkunastogodzinnych działań i dużego zmęczenia, bo mieliśmy wynieść wszystkie liny oporęczowania¹ jaskini od Błotnych Łaźni do otworu, stwierdziłem, że jest to lepsze niż powierzchniowa wspinaczka. I tak się zaczęła moja wieloletnia przygoda z jaskiniami.

“To, co sprawiło, że pomyślałem, że „to coś dla mnie” to fakt, że ciągu paru sekund można znaleźć się na księżycu.

“Przeczytałam artykuł w gazecie opisujący doświadczenia osoby, która zapisała się na kurs i wydawało mi się to czymś bardzo emocjonującym.

“Podziemny świat wydawał mi się wyjątkowy, dostępny tylko dla wąskiej, zmotywowanej grupy osób.

“A zawsze mnie tam ciągnęło. Sztolnie, MRU, podziemne fabryki... To była po prostu kwestia czasu. I naprawdę nie wiem dlaczego tak późno trafiłam do jaskiń :)

“Chęć przewyciężenia klaustrofobii.

¹ poręczowanie – zakładanie poręczówki, lin zjazdowych, trawersów do punktów osadzonych w skale wewnątrz jaskini umożliwiające poruszanie się po jaskiniach pionowych

Co sprawiło, że po raz pierwszy zeszłaś / zszedłeś pod ziemię?

“Absolutny przypadek i chęć podniesienia kompetencji linowych.

“Co do pierwszego zejścia pod ziemię, to inspiracją była góra sprzętu speleo w komórce ojca, znaleziona podczas studenckiego szukania hobby. Jak mnie zabierał do jaskiń w dzieciństwie, to mi się niespecjalnie podobało.

“Myśl „to coś dla mnie” wywołały pionierskie emocje, tzw. *separate reality* lub *amok eksploracyjny*, podczas wjazdu ze stropu w dużą salę lub wyjścia z zawaliska¹ w wielki gang². Kiedy wiem, że moje oczy są pierwszymi, które oglądają to miejsce. To było to. Wtedy nabrałem przekonania, że wspinaczka, sportowe akcje tatrzańskie, nauka kartowania³, to tylko narzędzia żeby wracać do działalności na przodkach eksploracyjnych⁴.

“Speleologia zaczęła się od zajęć wspinaczki linowej jako wychowania fizycznego na studiach. Szukałem czegoś nowego, a jako, że bardzo dużo czasu spędziłem na morzu i temat lin nie jest mi obcy, postanowiłem spróbować czegoś nowego. Już podczas zajęć wf'u dołączyłem do sekcji, a za tym rozpoczęły się wyjazdy – najpierw do kamieniołomów, a następnie w jaskinie Jury. W latach 90' w czwartki były nadawane filmy przyrodnicze i podróźnicze. Czasami zwalniałem się na nie ze szkoły. To było chyba wtedy...

“Zostałam jako berbecz zwieziona przez ojca na linie jak worek i to było jak magia... jak pałac podziemnej królowej mieniący się światłem odbitym w kropłach wody na naciekach.

“Zacząło się dość prozaicznie – znajomi z pracy mówili, że to fajna zabawa i że dużo lin się tam używa, a strasznie mnie w pracy jarało bawienie się sznurkami, więc pomyślałem, że zobaczę „co one tam robio w tych norach” i pójdę na kurs. Na pewno niejedna rzecz zadecydowała o tym, że speleo stało się centrum mojego życia, myślę, że całość tego, czym jest taternictwo jaskiniowe, kto tworzy to środowisko i co składa się na każdą akcję.

“Kiedy pojechałam do PSM¹ z partnerem, on schodził na dół, a ja czekałam na górze. Wtedy postanowiłam, że już nigdy nie będę czekać na powierzchni, bo to mega stresujące, a poza tym też chcę zobaczyć co jest pod ziemią!

“Potraktuję to pytanie szerzej – dlaczego w ogóle podziemia? Po co sobie utrudniać? Po co... cokolwiek? Z filozoficznej teorii gier uproszczona definicja – dobrowolne pokonywanie niekoniecznych przeszkód. Nic już nie jest konieczne. Jak znaleźć motywację do czegokolwiek, kiedy wszystko wydaje się wtórne, nużące i zbędne? Podziemia to niesamowita intensywność doznań obejmująca wszystkie zmysły, angażująca całe ciało i umysł. Przepaście, wspinaczka, ciemność, zimno. Przeciskanie przez szczeliny w błocie i wodzie. Niepokój – że się zaklinowałeś, że spadniesz, że zabraknie światła, że nie dasz rady. Wysiłek – czasami na granicy możliwości. A przy tym też adrenalina, endorfiny, serotonina. Koktajl, któremu nie sposób się oprzeć. Wyzwania techniczne angażujące umysł – węzły, techniki linowe, sprzęt, orientacja – od tego zależy Twoje życie albo nie żyć. Do tego ludzie – podobne Tobie dziwadła – szukające nie wiadomo czego. Chyba guza. Świat piękny, straszny i dostępny niewielu. No więc ja żyć już bez tego nie mogę.

“Moje pierwsze zejście pod ziemię było zainicjowane dzięki mojemu tacie. Było to mnie więcej półtora roku temu. Na kursie wstępnym z speleoklubem warszawskim odwiedziłem jaskinię Piętrowa szczelina. Zacząłem pojmować wtedy jaką przyjemność sprawia mi bycie w totalnej ciszy wśród skał. Sama natura i przeżycia towarzyszące wyjściom ze swej strefy komfortu były ekscytujące i zaskakujące. Wtedy już wiedziałem, że to jest ta szalona zajawka, która pozostanie ze mną na zawsze.

1 **zawalisko** – niebezpieczna układanka bloków skalnych powstała na skutek oderwania się stropu na skutek naprężeń i utraty stabilności w części masywu

2 **gang** – obszerny korytarz w jaskini

3 **kartowanie** – dokonywanie pomiarów wnętrza jaskini

4 **przodek eksploracyjny** – najbardziej wysunięte znane miejsce w jaskini, w którym prowadzone są prace odkrywcze

1 **PSM** – fr. Gouffre de la Pierre-Saint-Martin, hiszp. Sima de la Piedra de San Martín, legendarna jaskinia krasowa na granicy Francji i Hiszpanii, w Pirenejach Zachodnich. Jedna z najgłębszych i najdłuższych jaskiń świata.

Co czujesz gdy znika za Tobą światło dzienne?

“Ekscytację, lekki dreszczyk, ale też respekt.

“Radość z odkrywania nieznanego, przynajmniej dla samego siebie, ale także niepokój/strach przed nieznanym – czy dotrę tam gdzie zamierzam? Czy nie trzeba będzie się wcześniej cofnąć?

“Latem, że się spociłem zanim się ubrałem, więc trzeba szybciej śmigać niżej, by się schłodzić i uwolnić trasę kolegom. No a w zimie odwrotnie, że już zmarzłem i trzeba napierać, by się rozgrzać.

“Niepokój i ekscytację

“Dziką niepohamowaną radość, tam oddycham, tam zawsze czuję, że jestem w odpowiednim miejscu, gdzie liczy się tylko tu i teraz. Każdy kolejny krok w nieznaną to lekka niepewność, delikatny lęk walczący z „eksploracyjnym szaleństwem”. Zdaje się, że większość ludzi kiedy przestaje być dzieckiem nigdy więcej nie doświadcza uczucia odkrywania czegoś: jak wtedy kiedy wchodziliśmy do piwnicy pod obcym domem, buszowaliśmy po starych strychach czy odchodziliśmy od domu dalej niż pozwalali rodzice, zapuszczając się w nieznaną. A w jaskiniach to się dzieje na poważnie. Nie tylko jesteśmy w kompletnie innym świecie, to jeszcze na prawdę mamy okazję być w jakimś miejscu jako pierwsi ludzie na świecie – jeżeli damy sobie chwilę na to, żeby to przetrwać i zatrzymamy się na moment, jest to niesamowite uczucie.

“To już przeszłość, ale w momencie schodzenia pod ziemię zawsze miałem wrażenie, że idę do domu.

“Czuję spokój, mam wrażenie że moje zmysły się wyostrzają.

“Ekscytację wyzwaniem, czujność i uwagę ze względu na niebezpieczeństwo (ekspozycja i kruszyzna) ale także niesamowity spokój ducha związany z odcięciem od pędu i hałasu świata zewnętrznego

“Czuję, że przez następnych parę godzin/dni będzie trzeba ciężko tyrać.

“W sumie nigdy nie zastanawiałam się, co czuję, ale mam wtedy zawsze świetny humor, więc chyba emocje są pozytywne :D w sumie dla mnie podziemne nieznanie niesie ze sobą jakąś taką nieopisywalną wolność, której nigdy nie zaznałam na powierzchni. Mega mi ta wolność poprawia nastrój ;)



Co czujesz gdy znikają za Tobą światła dziennego?

“Podniecenie, radość, ulgę że znów tu jestem :) w jaskini zaczyna się drugie życie, drugi zapas energii (tak jak niektórzy uważają, że mają drugi żołądek na słodczyce, ja myślę że mam drugi zapas baterii na jaskinie).

“Najprzyjemniejsze są zawsze chwile, kiedy eksplorujesz nową dziurę i nie wiesz czy uda ci się „zdobyć” nowe metry czy tylko potwierdzisz „brak perspektyw” a jaskinia nie otwiera się już przed Tobą. Wówczas podniecenie miesza się z delikatną obawą. Mechaniczne wykonywanie ruchów zastępuje w miarę wchodzenia do jaskini coraz większy niepokój, nie o swoje zdrowie czy życie tylko czy będzie się dało dalej ją penetrować i czy wystarczy sznurków i szpeju, czy trzeba będzie zakładać obóz, robić depozyt, kiedy wracać aby nie przekroczyć godziny alarmowej¹, aby mieć siły na wyjście i wiele innych myśli coraz bardziej zaprzęta Twoją głowę. Ale oglądanie nowego, nigdy nie widzianego, jest najlepszą nagrodą za taki wysiłek.

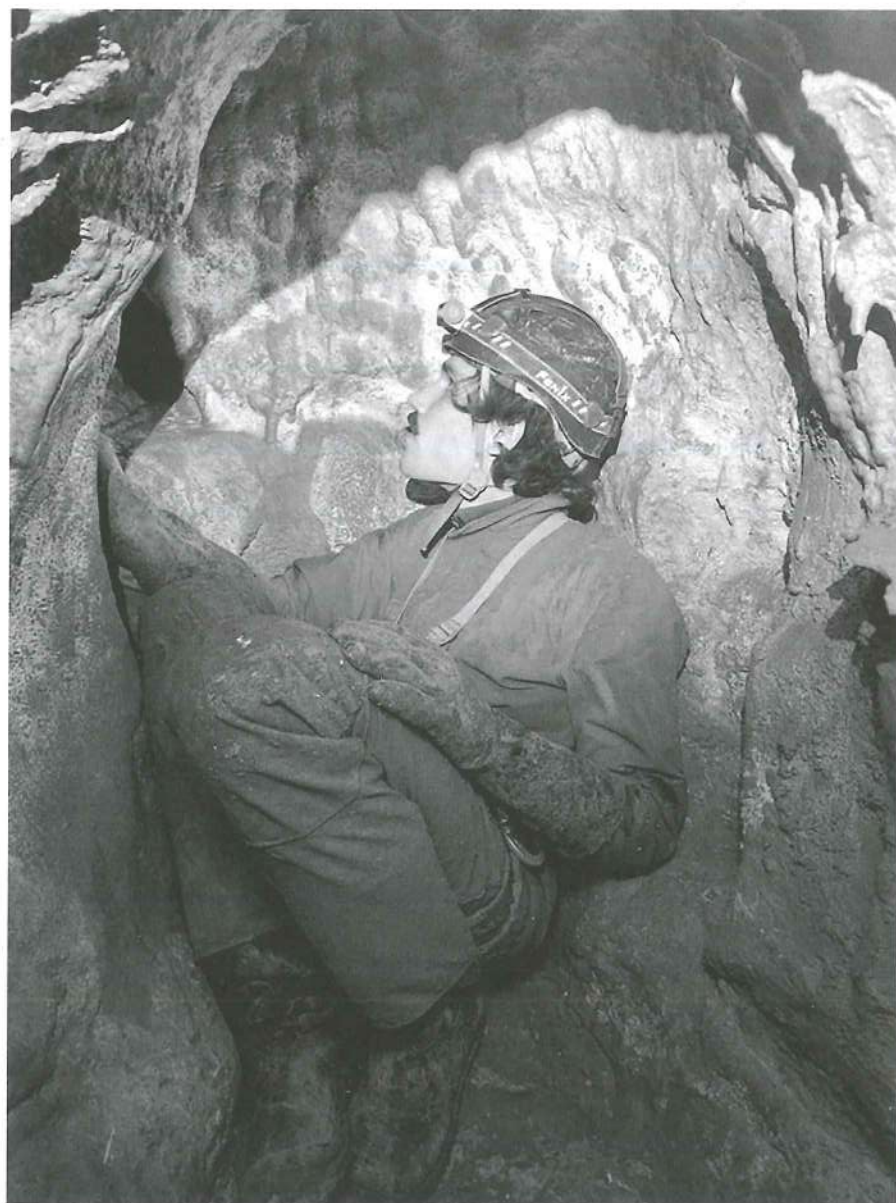
“Taka pierwsza myśl, która mi towarzyszy jak wchodzę i już nie widzę otworu ani światła dziennego, to myślę sobie „no fajnie, ciekawe kiedy zacznę czuć dyskomfort termiczny” Później, jak zaczynam się poruszać po jaskini, wpadam w jakąś dziwną czasoprzestrzeń, ale generalnie jest to uczucie chyba dobrej zabawy, przygody okraszonej zawsze zbereżnym humorem i doprowadzonej szczyptą przypału. Strach też czuję, żeby nie było:)

“Kiedyś, gdy światłoienne zniknęło, czułem napięcie, górską przygodę. Wciąż tak jest na trudniejszych akcjach. Na łatwych akcjach, wraz z wejściem w ciemność czuję ulgę. Głowa odpoczywa rozwiązując znane już przeszkody w ultra niezmiennym środowisku.

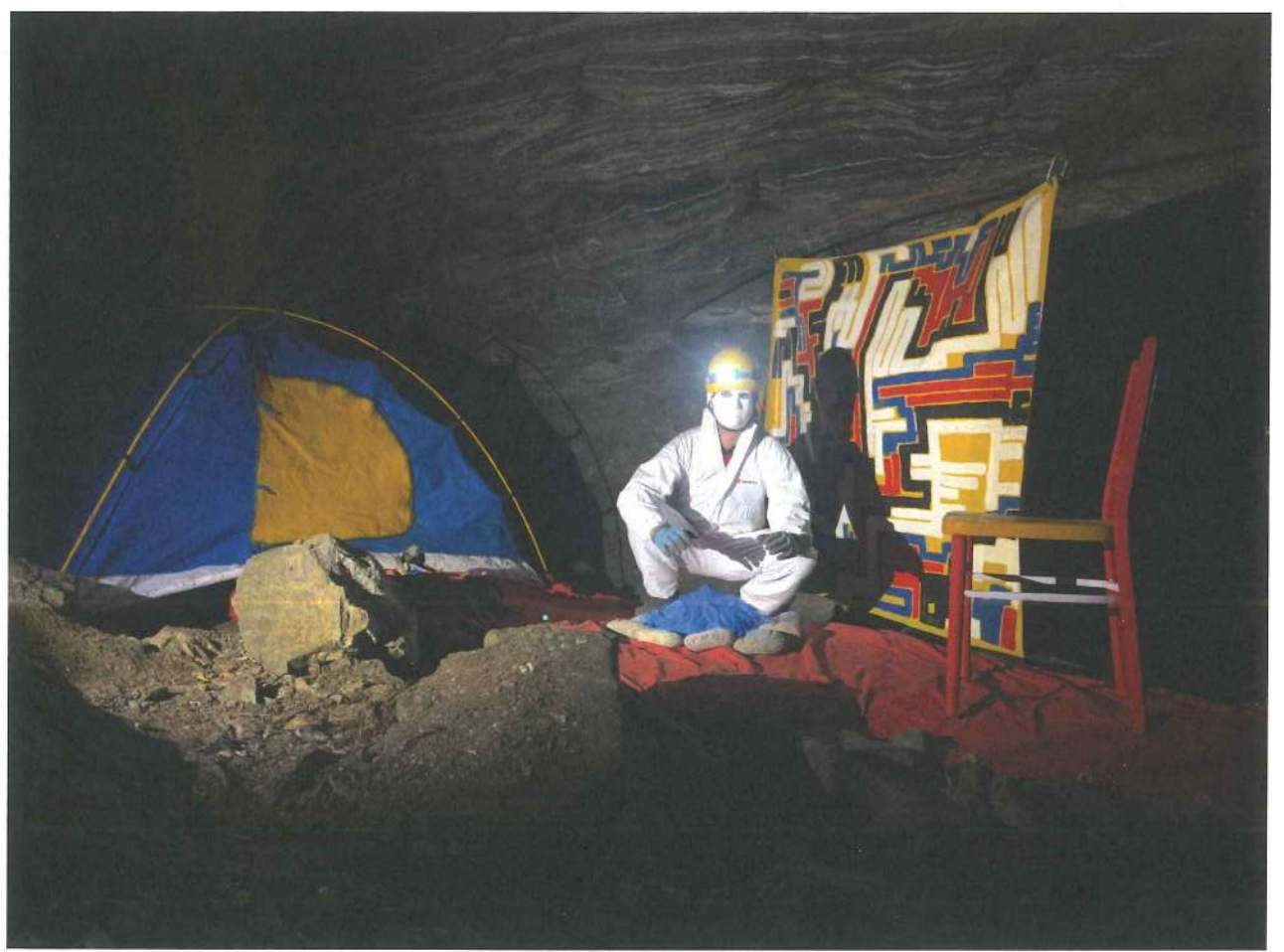
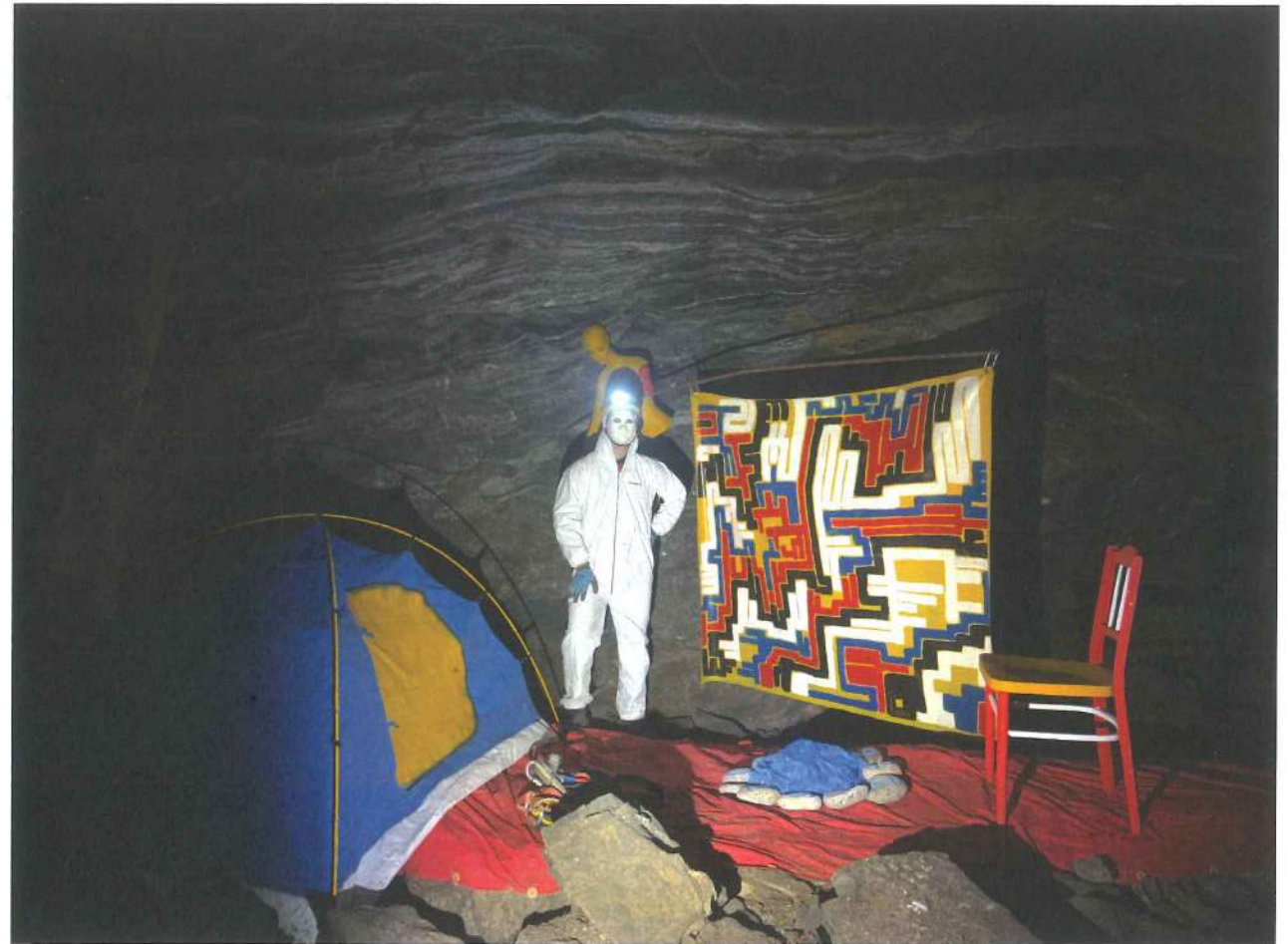
“Odkrywanie nieznanego, w rozumieniu eksploracji nietkniętych korytarzy, to ogromnie satysfakcjonująca ekscytacja. Poczucie wnoszenia swojej cegiełki w zapewnianiu ostatnich białych kart.

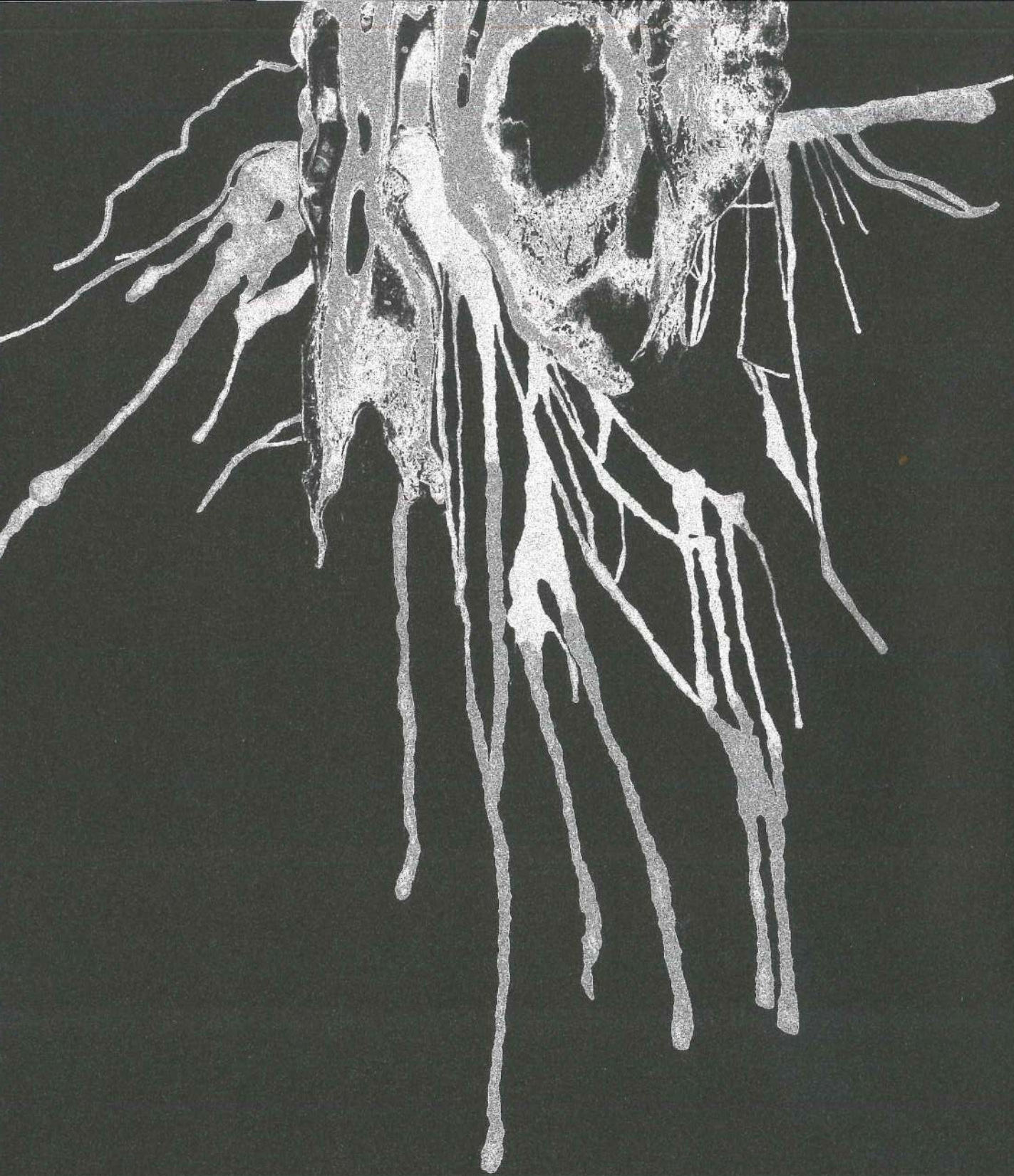
“Nic specjalnego, ale wraz z trwaniem akcji lubię uczucie wygaszania się naziemnych spraw z pierwszego planu w myślach. Po prostu koncentrujesz się na robocie do zrobienia i chłonisz przestrzeń, w której się znajdujesz.

¹ godzina alarmowa – nieprzekraczalna godzina powrotu z akcji jaskiniowej. W przypadku jej przekroczenia i braku informacji o zespole, powiadomione wcześniej osoby muszą podjąć akcję poszukiwawczo-ratowniczą lub poinformować stosowne służby np. TOPR.



fot. Bartosz Meglicki





Jak pachnie, brzmi, smakuje jaskinia?

“Zapach jaskini – zapach świata po wyjściu, zbutwiałego drewna, mokrych liści, ciepłego/zimnego powietrza, trawy...”

“W większości jaskiń jest wilgotno – to pierwsze uczucie, które pojawia się po wejściu. Ściany, stropy mokre, wilgotne, często pokryte gliną, czy mułem po którym bardzo delikatnie spływa sobie woda. Na spągu¹ zazwyczaj błotko z cienką warstwą wody.

“Dźwięk kapiącej wody, łub płynącej i tworzącej często mylne skojarzenia głosów ludzkich, więc takie syrenki. Najczęściej te dźwięki są kojące, przytulne. Ale też trafiają się dudnienia i huk wodospadów, który zagłusza nawet myśli, tracisz wtedy trochę kontrolę nad sytuacją, co może stać niebezpiecznym.

“Kapiąca woda, mleko wapienne, ciężko określić co to za zapach, mocno wilgotny. Też zapach sprzętu, ubłoconych kombinezonów. Zapachów raczej jest w środku niewiele, w porównaniu do powierzchni.

“Cisza, kapiąca woda, lub hasło „wolna”!

“Dzwonienie karabinków czy szuranie i szeleszczenie kombinezonem jest wszędzie, ale do tego jeszcze są bardziej charakterystyczne dźwięki. W Wielkiej Śnieżnej odcinek od suchego do drugiego biwaku idzie się w dużej części wraz z wodą. Kiedy jest zima i jaskinia idzie spać, woda ledwo ciurka. Za to latem, czy po roztopach, kiedy wody jest dużo, jest to jeden ciągły huk i szum, w których po jakimś czasie mózg zaczyna doszukiwać melodii, rytmu – czegokolwiek. I tak w ten sposób niektórzy słyszą tam rozmowy, krzyki, muzykę. Ostatnio w huku wodospadu słyszałem początek utworu Gojira „Stranded”. Z kolei w Zoran Jamie są rozmowy z nieistniejącymi ludźmi na biwaku i koncert kropli na stalagmitach, brzmiący jakby ktoś uczył się grać na cymbałkach. Co do zapachów – dość ciekawie pachnie błoto jaskiniowe, zupełnie inaczej niż to powierzchniowe, nie ma tam tego gnilnego, butwiejącego zapachu. Taki zapach, świadczy o tym, że musimy być blisko powierzchni.

“Wilgoć, wapień, szum wody i huk wodospadów.

¹ spąg – dno korytarza, naprzeciw niego znajduje się strop.



Anna Wacławek, bez tytułu

Jak pachnie, brzmi, smakuje jaskinia?

“Brak dźwięku, cisza, w której wyraźnie słychać własny oddech, kapanie wody. W ciasnych przejściach można usłyszeć echo bicia własnego serca. Smak i zapach? Ziemisty, delikatny.

“Zapach jest po prostu jaskiniowy – nie da się go do niczego porównać. Dźwięki są przeróżne: najczęściej jaskinia kojarzy mi się z dźwiękiem rozbijanej o skałę na tysiąc części kropli wody. Ale też zdarzało mi się wielokrotnie słyszeć płaczące dzieci.

“Dźwięki wody: spadające gdzieś krople, szmer sunących po ścianach macek wilgoci, szum płynącej gdzieś wody, aż po potężny grzmot podziemnych wodospadów. Jest jeszcze bulgot bąbli powietrza w syfonach.

Zapach: Podziemia mają swój zapach, który trudno opisać... wilgoć, skała (weź do ręki mokry kamień i powąchaj – to coś takiego), ale ważne, że gdy wychodzisz na powierzchnię, przez chwilę odczuwasz zapachy świata bardzo intensywnie – jak na jakimś odlocie... pachnie wszystko! Wydaje Ci się, że nawet słońce niesie jakiś ciepły zapach.

Faktura: Bardziej szorstkość skały, niż gładkość nacieków. Ostre krawędzie, ale i obłe brzegi wymyte przez wodę. Lepkość mleka wapiennego – taki miękki twaróg...

“„Smakiem” zimnej wody spijanej z kałuży, szorstkim piachem w środku rękawic. Zapachem świeżego powietrza, ale dopiero przy wyjściu z jaskini.

“Pachnie pierwotnym eldritchowym stęchłym piżmem, ale takim zimnym, mokrym i oceanicznym, przez co zaskakująco świeżym. Aż się chce oddychać! :D
Smakuje głównie jak błoto z gliną chrupiącą między zębami. Albo mokrą lina, którą niepokojącą ilość razy miałam okazję spróbować. Nigdy nie byłam sama w jaskini, więc zazwyczaj brzmi mi jak trajkotanie, narzekanie, darcie japy, szuranie albo chrapanie na biwaku. Czasem brzmi jak moje własne sapanie jak wychodzę po linie albo krew w uszach w różnych sytuacjach :P Ale taka jaskinia, kiedy w zasięgu słuchu nie ma ludzi, to jest taka mokra antycisza. Nawet biały szum myśli jest zamplifikowany.

“Cisza w starych ciągach. Śmiech na biwaku. Pachnie różnie, kiedyś acetylenem głównie, przy otworze jaskini ziemią. Po tygodniu pod ziemią to raczej nami.

“Najbardziej charakterystyczne są dźwięki od całkowitej ciszy, poprzez odgłos spadających kropeł, czy przepływającej wody, aż po wyimaginowane przez nasz umysł dźwięki towarzyszące poruszaniu się grotolazów objuczonych sprzętem uderzającym o siebie. Bardzo zgubne są te imaginacje dla osób długo czekających samotnie w korytarzach jaskini na towarzyszy. Jaskinia dla mnie zawsze ma charakterystyczny wilgotny zapach zaraz po wejściu i zaraz przed wyjściem, zapach wynikający z różnic temperatury, przemieszczania się powietrza albo „do” albo „z” jaskini, przynoszącego zapachy danej pory roku – liści, mrozu, przegrzanych skał itd.

“Mokro, metalicznie, ambientowo, ziemście

“Nie wiem! Zsuwanie się wąską szczeliną w kombinezonie, na tyle wąską, że zsuwa się bez przyrządów, czując skały ze wszystkich stron jest wspaniałe. Przede wszystkim zwykle to ogarniający chłód w momencie wejścia (jaskinie mają mikroklimat). Nietoperze – dźwięki nietoperzy, skrzydeł i czasem wydawanych przez nie odgłosów. Też wszechogarniająca cisza, jak jest się samemu.

“Dźwięk przepinek, stęki i jęki jak z onlyfans, gama przekleństw ;) smak błota z czekoladą, zapach moczu kolegi, który się przed chwilą wysikał.

“Sucha jaskinia pachnie pyłem z liny. Wodna neoprenem. Ciekawie pachnie powierzchnia po kilkudniowym biwaku: ziemią i trawą, ale mocniej. Po 18-dniowym biwaku w Cheve, też kolory były inne przez pierwszą godzinę, to było intrygujące.

“Specyficzny zapach ziemi. Podobnie pachnie świeża, głęboko orana rola.



NA POZĄTKU
JEST 350 M.
ZJAZDU..

POTEM ŁĄPIESZ
SIÓDEMKE DO
MNIĘSZYCH KOMINÓ
W PAPIESKICH.

POTEM NA PĘTLI
SIÓDEMKI WIESZĄSZ
WÓR

NIE
TEN
WÓR

I WSADZASZ DO
NIEGO ŻELKI

ISKŁAD
PSZ W OF
IERZE W
WIEKSZY
CH PAP
IESKICH

POTEM JE
ST TAKI
TRAVERS
W KORYTA
RZU W KTÓ
RYM ZAW
SZE JEST
JAKĄS AKC
JA JAK
W STARY
CH BOND
ACH.



Fizjologia

“Oдноśnie tego, co najczęściej jest rozumiane jako potrzeby fizjologiczne, to nie ma nic specjalnego, podobnie jak na szlaku w górach. A co do innych potrzeb fizjologicznych: sen w jaskini jest najlepszy. Stała niska temperatura, kompletna ciemność, powtarzające się, nieagresywne dźwięki, ciepły śpiwór. Nawet wbijające się w plecy kamienie tego nie popsują. Oдноśnie jedzenia, duże znaczenie ma ile mamy zamiar spędzić czasu w jaskini. Jeżeli to jednodniowa akcja, to nie ma co wydziwiać, kanapki, słodczyce, suszone mięso i owoce. W wypadku kilkudniowych akcji zaczyna się robić ciekawie. Trzeba znaleźć kompromis między jedzeniem zróżnicowanym, smacznym, wartościowym, lekkim do zanieśienia i łatwym do przyrządzenia, trzeba wykazać się inwencją twórczą, która zazwyczaj kończy się czymś co nazywamy „speleo breją”.

“Załatwianie swych potrzeb, bywa czasem kłopotem. W sytuacji gdy jest ciek wodny, można pierwszą potrzebę załatwić. Natomiast z większym balastem, trzeba albo wstrzymywać do końca jaskiń, by nie naruszyć flory bakteryjnej lub (co parę razy mi się zdarzyło) należy zawinąć „pakunek” i wynieść go na powierzchnię.

“Są potrzeby których nie da się powstrzymać, ważne żeby załatwić je w miejscu, gdzie towarzyszące fizjologii zapachy nie będą przeszkadzały innym. W miarę możliwości wynieść.

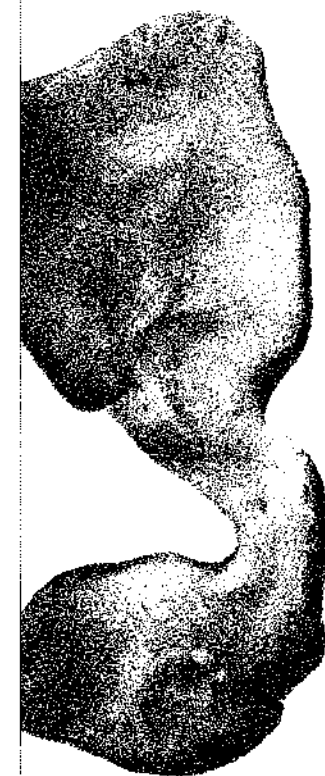
“Nie mówi się o tym, jak łatwo można obsikać sobie kombinezon będąc osobą niesikającą na stojąco. Koniecznie trzeba pamiętać, żeby zabezpieczyć kaptur i rękawy :D

“Po biwaku najlżejszy szpej warto spakować tylko z workami po dwójce. Zawsze na deporeczu ktoś się skusi, żeby wynosić najlżejszego wora;)

“Szybkie akcje nie są zazwyczaj problemem. Na dłuższych kiedyś korzystałam z pakietów tatrzańskich¹ lub po prostu kilku worków na śmieci.

“Wszystko, zawsze, bezwstydnie, totalnie szczerze, często z przyjaciół z boku, bo inaczej się nie da :)

¹ pakiety tatrzańskie, czyli woreczki toaletowe produkowane przez firmę Restop (stąd potocznie nazywane są restopami). To specjalne woreczki wypełnione pochłaniającym wilgoć i zapachy granulatem, który umożliwia załatwienie potrzeb fizjologicznych, bez zanieczyszczania mikroklimatu jaskini. Pozwala na szczelne zapakowanie „balastu” i bezpieczny transport na powierzchnię. Tatrzański Park Narodowy udostępnia takie pakiety grotolazom w infopunktach.



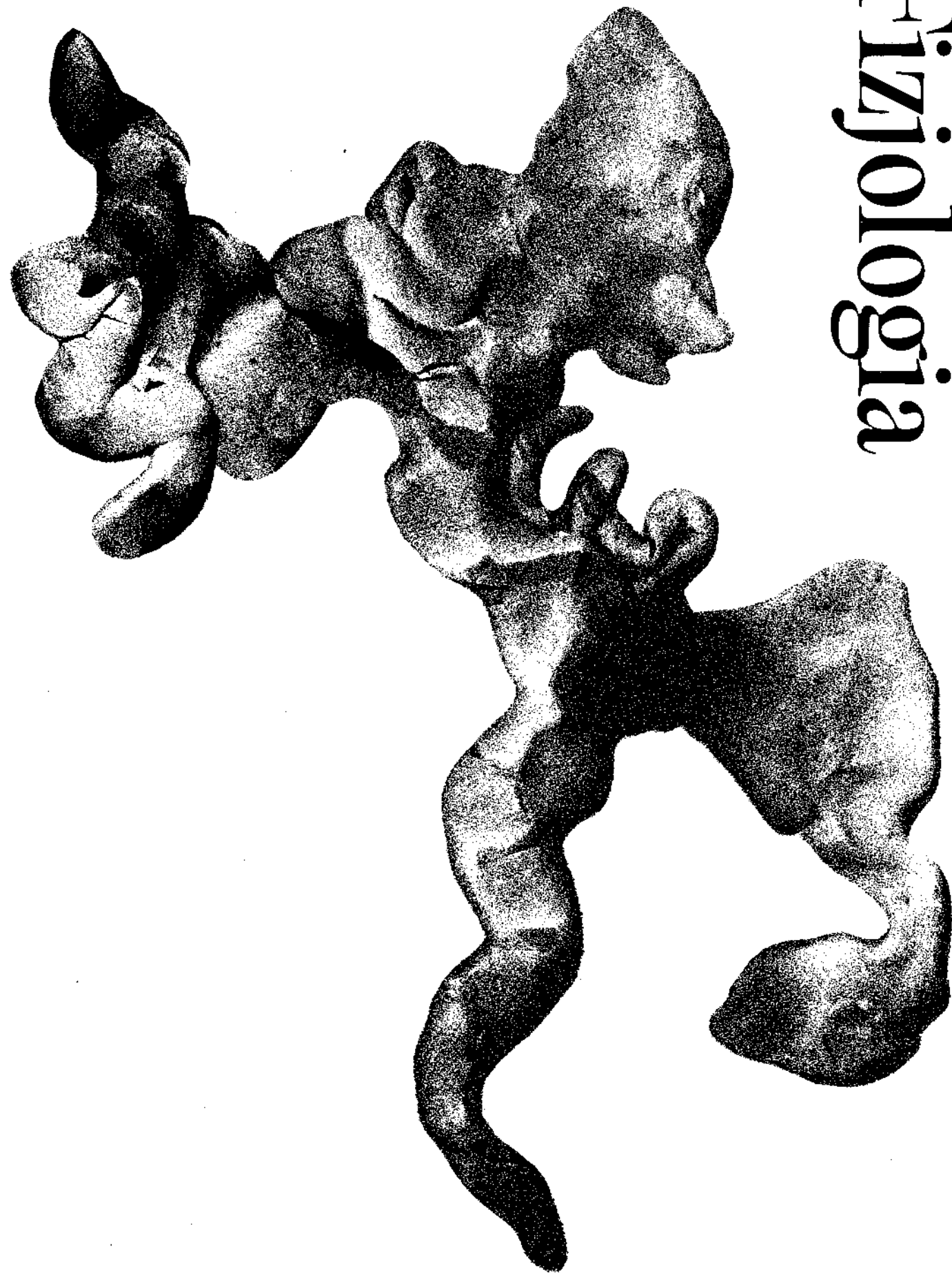
Fizjologia

“Hmmm.... Fizjologia. Na początku było trudno i strasznie mnie ta fizjologia stresowała. Mało piłam w jaskini, żebym nie musiała ściągać uprzęży i zbyt często sikać. Kupa to wogóle był stres... potrafiłam na długiej akcji zrezygnować z jedzenia i picia w obawie przed nią: D. Przełomem było... omni.¹ Walka z otwarciem tradycyjnego demironda była strasznie upierdliwa. Łatwość obsługi omni sprawiła, że nie martwię się już o ściągnięcie i zakładanie uprzęży, a tym samym sikanie stało się prostsze:) Restop, dbałość o kalorie i walka z wycieńczeniem sprawiły, że nie boję się już jeść i pić w jaskini. Na dłuższe akcje staram się mieć też coś ciepłego do picia, ale to już osobny temat :)

“Ja używam izo-soczków, żeby ograniczyć ilość płynów i nie odwodnić się, a czasem i tak wybiegam z jaskini z pełnym pęcherzem;)”

“Nikt nie mówi o tym, że zdarza się jeść 2m od srającego. Nihil novi sub sole.

“Dwójka to mój ulubiony temat !!! Choć... jest coś takiego, o czym się nie mówi: jak sobie pierdniesz w stroju jaskiniowym, to wszystko jest dla ciebie! Koledzy nie poczują, bo tobie wszystko wylezie kołnierzem. Olofaryczny sztos!



¹ omni (wł. omni triact lock firmy Petzl) i demirond to karabinki przeznaczone przede wszystkim do łączenia punktów wspinania uprzęży jaskiniowych

Czy jaskinie mają osobowość?

“Nie ma dwóch takich samych miejsc. Wielkie studnie, wysokie kominy, towarzyszącą wodą. Jedne to ciągi ogromnych studni, inne to plątanina ciasnych korytarzy, jeszcze inne to spektakl dla oczu w postaci niezliczonych form naciekowych. Każda jaskinia przywita Cię czymś innym. Jedne budzą respekt, inne zachęcają do zabawy w błocie. Nie zawsze się z każdą polubisz.

“Osobowość jaskini jest w dużej mierze odzwierciedleniem tego, przez co przeszła – od ruchów tektonicznych, po ruch ludzki.

“Raczej są bardziej lub mniej przyjazne, na co dla mnie składa się to jak bardzo w nich wieje i jak zimno jest.

“Zdecydowanie tak, co więcej potrafi się to zmieniać w obrębie jednego systemu, w różnych partiach jest inna atmosfera. Na pewno dużo zależy od tego, czy to stare, suche partie, czy z aktywnym ciągiem wodnym, czy jest szeroko, wąsko czy aż nazbyt szeroko (szczególnie na początku większe wrażenie robiły na mnie nie zaciski, a właśnie ogromne przestrzenie; to że jest się pod ziemią, w bądź co bądź przestrzeni zamkniętej, ale tak ogromnej, że aż przytłaczającej), czy są to ciągi często uczęszczane czy raczej zapomniane i na końcu świata, to jak dobrze my je znamy. Ale poza tym, jest coś jeszcze. Wizualnie podobne suche i obszerne ciągi w jednej jaskini będą „jak dom”, a w innej będą odrzucały. Nie wiem dlaczego, może po prostu trzeba przyjąć, że jaskinia to inny świat i jako taki ma swój własny charakter, że nie wszystko tam zależy od tego jak my to postrzegamy, że kiedy nie ma nas w środku jaskinia dalej żyje i dalej ma swoją osobowość. Natomiast, na pewno warto z nią rozmawiać i wczuć się w ten klimat, co prawda parchate miejsca dalej takie będą, ale można je delikatnie ośwoić, polubić za ten właśnie charakter i zobaczyć w nich coś co sprawi, że będzie się chciało wracać.

“Każda jaskinia jest inna, ma inny zapach, inaczej oddycha

“Zdarzało mi się, gdy deporęczowałam, zostawać na dnie studni w całkowitej ciemności. Czułam wtedy jakąś obecność. Nie, nie taka jak w amerykańskich filmach;) Raczej obecność zaciekawioną, przyjazną i jednocześnie strachliwą – coś jakby odbicie moich odczuć na zewnątrz.

“Nie. Jaskinie to nory, po prostu podle, zimne nory.

Czy jaskinie mają osobowość?

“Pewnie! Szata naciekowa, rodzaj skały, temperatura, wilgotność, wertykalność jaskini, podejście pod jaskinię i towarzystwo w jakim się taką jaskinię odwiedza.

“Tak! Ja sobie z nią gadam czasem :) Witam się, dziękuję.... Dla mnie jest to ktoś żywy, może nie umiem nawiązać z nią (nimi) tradycyjnej relacji (jak z człowiekiem czy zwierzęciem), ale tak ją traktuję. Jak z nią rozmawiam, to też jest mi łatwiej w trudnościach. Zastanawiam się, czy kiedyś jakaś jaskinia mnie zirytowała – bardziej niesiony „bagaż” mnie irytuje i go przeklinam. Ale pewnie i na jaskinie zdarzyło mi się wkurwić.

“Niektóre są bezpłciowe, niektóre mają jakąś moc, a niektóre odpychają. Wszystko to zmienia się w miarę ich poznawania. Jaskinie odwiedzane po raz enty są przyjazne i nie zaskakują, a na drugim biegunie są jaskinie nowe, eksplorowane, które powoli się „otwierają” dla grotolazów, pokazują swoje piękne lub niebezpieczne miejsca, dają lub nie dają się poznać do końca, wpuszczają, bądź utrudniają wąskimi meandrami¹ możliwość ich „zdobywania”.

“No pewnie! Niektóre są piękne, niektóre są straszne. Nietkóre są i piękne i straszne! Bywają suche/mokre. Labirynty z przeciskaniem, przepaście, formy krasowe, temperatura. Spotkałem wody termalne na głębokości 100 m z zapachem siarki (we Włoszech) i 16 stopni cały rok. Każda jaskinia w której byłem jest inna, mam ulubione.



¹ meander – bardzo kręty (meandrujący) korytarz.



“Lubię wracać do niektórych, nie do wszystkich. Są też takie do których po wyjściu myślę sobie, że nie chcę wracać już nigdy, choć zazwyczaj mija odpowiednia ilość czasu i jakimś dziwnym trafem jestem tam znowu. To chyba magia.

“Jaskinie, które są blisko, bo bardzo nie lubię chodzić po górach i takie, które nie wymagają wspinania się używając technik bulderowo-tradowych.

“Wysoka, jest to najpiękniejszy dziewiczy zakątek w Tatrach Zachodnich i bardzo bym chciał żeby tak pozostało.

“Miętusia, bo za Marwojem jest najpiękniejsza w Tatrach.

“Wielka Śnieżna. Nie wiem dlaczego, ciężko mi powiedzieć. Na pewno uwielbiam jej różnorodny charakter. Duże przestrzenie, zaciski, studnie, odcinki nielinowe, suche ciągi, wodospady. A do tego, ma niesamowicie bogatą historię, pełną pięknych ale i tragicznych epizodów. Czuję, że ta jaskinia po prostu żyje.

“Moją ulubioną jest jaskinia Piętrowa szczelina na Jurze. Przyjemne akcje na linach i wiele przygód z niej zapamiętałem. Z tatrzańskich najlepiej wspominam jaskinią Wielką Śnieżną, gdzie pomimo lata, w wejściowym korytarzu jest jezioro lodu, który robi wrażenie.

“Ptasia Studnia, zróżnicowany charakter, duże studnie, ale też ciasne przełazy. System ma kilka otworów i jest w stanie zapewnić dużo dobrej jaskiniowej rozrywki.

“Jaskinia Wielka Śnieżna. Tak po prostu jest dla mnie mistyczna.

“Ptasia Studnia w Tatrach: to była moja pierwsza jaskinia tatrzańska (oj... dostałam w tyłek...)

Jest tak rozwinięta i pełna niespodzianek, że można być w niej pierdyliard razy i zawsze jest inaczej.

“Czarna, bo to moja pierwsza tatrzańska eksploracja. Pl-1 na Arabice¹, bo była pierwszą nowo odkrytą i eksplorowaną jaskinią.

1 Arabika to masyw górski w Kaukazie, gdzie Sekcja Grotołazów Wrocław prowadziła eksploracje

Ulubiona jaskinia

“Nie wiem czy mam ulubioną... ale lubię Szczelinę Wojcieszowską. Chyba z sentymentu. Pierwsze przemarznięcie, (nie miałam jeszcze wtedy kombinezonu), pierwsze przewyciężone trudności, szukanie partii afrykańskich.

Ale mam też jaskinię, z którą mam trudną relację. Byłam w niej wiele razy, ale w ciągu ostatnich kilku wyjść, w jednym konkretnym miejscu, zawsze tym samym, łapał mnie jakiś bezdech. Coś na kształt ataku paniki, przy czym zupełnie nie jest to miejsce ani trudne, ani wymagające, ale nie mogę tam złapać oddechu na powrocie. W jedną stronę jest OK, ale jak wracam, to jakby mi coś na klatę usiadło... nagle nie mogę złapać oddechu, jakbym się dusiła. I tylko mnie to tam spotyka. Trwa to chwilę i powoli mija. Więc wracam tam i sprawdzam, czy kolejny raz też mnie to spotka.

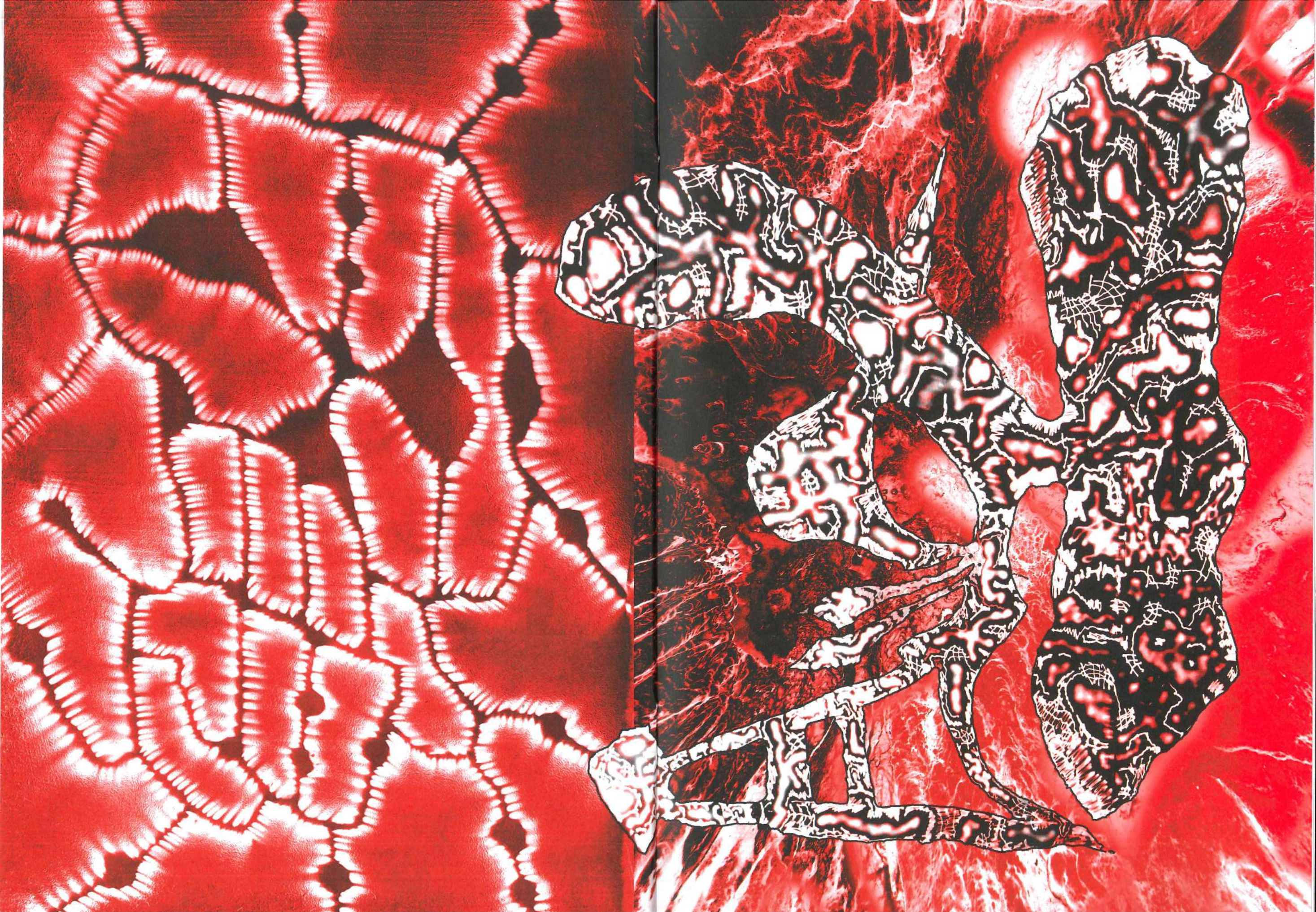
“Mam ich kilka. Każda inna pod względem wymagań. Każda inna pod względem czasu przejścia. Każda inna w budowie geomorfologicznej. Każda inna ze względu na czas dotarcia do niej.

“Kilka – Piętrowa Szczelina, Ciesień, Grotta di Montecchio. Głównie to połączenia wąskich szczelin, dużych sal i wysokości, labiryntów, form krasowych, korytarzy, w których trzeba się czołgać.

“Lodowa Małolącka. Podobnie jak Komin w Ratuszu, jest położona w najbardziej kozackim miejscu w Tatrach, ale ładniejsza.

“Te, które jeszcze zobaczę. Lubię jaskinie wymagające trochę siły i dużo wytrzymałości. Nie lubię ciasnych, bo jestem dużym chłopem





Stach Szumski
Jaskiniowiec

Po prawej to rysunek na bazie formy namalowanej przez neandertalczyków ponad 60 tys lat temu w jaskini La Pasiega na północy Hiszpanii. Bardzo lubię ten kształt, jest świadectwem na abstrakcyjno-symboliczne zdolności rysunkowe neandertalczyków. W tle posiekane wnętrze jaskini z Okinawy, którą w tym roku eksplorowałem z kolegą



“Wiele akcji zapadło mi w pamięć. Ważne były na pewno wszystkie akcje kursowe, bo od nich wszystko się zaczęło. Jest jedna która wspominam z pewną dozą wzruszenia. To akcja stricte sportowa. Toure de Ptasia: 4 zespoły, każdy poręcza inne partie, potem zespoły wymieniają się. I tak kolejno odwiedzamy Nowe Dno, Stare Dno, Bar Zacisze oraz Wielkiego Kłamcę. Ostatni robią deporcę. Długa akcja, fajna logistyka, spora ilość ludzi. Zgranie, praca zespołowa, dobra zabawa, wyczyn. Wszystko co lubię.

“Może być najgłębsza: w Vive Le Donne, w okolicach jeziora Como. W momencie jak doczołgałem się do 3-ego biwaku (~ -1150), zrozumiałem, że w partiach wodnych zgubiłem rolkę. Na szczęście udało mi się ją znaleźć i kontynuować akcje.

“Trawers Cueto – Coventosa w Hiszpanii, 12,5 h, baaardzo ciekawe, urozmaicone przejście

“Jeżeli chodzi o akcje najważniejszą, to na myśl przychodzą mi dwie. W obydwu wypadkach chodzi o akcję, kiedy zламаłem jakąś barierę, kiedy dowiedziałem się, że mogę więcej, dłużej, dalej. Są to swojego rodzaju kamienie milowe. O to trochę w tym chodzi, o przesuwanie swoich granic.

“Przejście przez „błękitną lagunę”, to jest akcja, która śni mi się do tej pory po nocach. Powiedzmy, że przejście ciasną rurą, którą płynie woda, którą można zakorkować własnym ciałem, jest ciekawym przeżyciem. Co jeszcze? Przejście Marwoja: tam Miętusia w nagrodę otwiera nowe oblicze.

“Ponieważ teraz praktycznie nie chodzę po jaskiniach, ale bardzo chciałabym tam wrócić, to wszystkie akcje jaskiniowe są dla mnie ważne, każda na swój sposób.

“Mój pierwszy 1000 (metrów głębokości), jeszcze w poprzednim wieku, gdy był to „wyczyn” sportowy. Dlaczego? Bo byłam w małym zespole, z nieżyjącym już przyjacielem, bo byliśmy młodzi, silni i zajębiści, bo tej jaskini już nie ma i nigdy tego nie powtórzę (padła ofiarą kamieniołomu (Włochy)

“Chyba to będzie ta akcja, która się jeszcze nie odbyła :D większość dotychczasowych wyjść, w których brałam udział było kursowych, a te z definicji są ultra długie i wymagające (głównie termicznie).

Najważniejsza akcja



fot. Bartosz Meglicki

Stach Szumski
Jaskiniowiec

Po prawej to rysunek na bazie formy namalowanej przez neandertalczyków ponad 60 tys lat temu w jaskini La Pasiega na północy Hiszpanii. Bardzo lubię ten kształt, jest świadectwem na abstrakcyjno-symboliczne zdolności rysunkowe neandertalczyków. W tle posiekane wnętrze jaskini z Okinawy, którą w tym roku eksplorowałem z kolegą

“Wyprawa zimowa do Śnieżnej – 10 dni ciągiem pod ziemią.

“Każda inna. Najdłuższa, kilka dni na manewrach z wojskiem w jaskini Czarnej w Tatrach – nudna wręcz. Najbardziej wymagająca – ratownicza w ramach akcji GOPR w j. Salmopolskiej. Najciekawsza – eksploracja nowej jaskini w masywie InGrigna we Włoszech i przejście nieudostępnionej jaskini Górnej Niedźwiedziej na Jurze w ramach towarzyszenia jej eksploratorom.

“Grotta di Montecchio – tylko po kursie wstępnym i tylko we 2 osoby z 16-letnim synem, kilkanaście godzin, 100 m głębokości, brak szkicu technicznego, wody termalne na dnie, pływanie, szukanie drogi, improwizowane rozwiązywanie problemów, daleko wykraczająca poza nasze dotychczasowe doświadczenia w tamtym okresie.

“Najważniejsze były pierwsze samodzielne eksploracje na –600m w Zoran Jamie. Najdłuższa i najciekawsza była 18-dniowa eksploracja jaskini Cheve w Meksyku na –1500m.

“Eksploracja Shpella Valbones, bo byłem pierwszy na niektórych odcinkach. Sima GESM, bo jest duża, ładna i fizycznie zadowalająca. 3 dni komfortowej, fizjologicznej akcji.

Czy zdarzyło Ci się, że jaskinia nie chciała Cię wpuścić?



“Chyba nie... choć czasem pojawia się lęk i jakieś dziwne przecucie, że lepiej iść za chwilę, za jakiś czas, nie teraz. Jaskinie nie uciekną.

“Chyba każdy ma choć jedną taką sytuację... Jednego razu, przy jednym z zacisków blokowałam mi się kask, ale pomyślałam, że skoro większa ode mnie osoba tędy przeszła, to dlaczego ja miałbym nie przejść – za drugim podejściem, z innej wysokości bez problemu przeszedłem. Inną sytuacją była słynna Gilotyna w Jaskini Niedźwiedziej – jest to początkowo bardzo wąski i niski korytarz, którzy trzeba pokonywać leżąc na barku/ręce aż nie dotrze się do zakrętu. W tym miejscu kiedyś było “ostrze gilotyny”, rozłupane ze względu na jedną z akcji ratowniczych, korytarz rozszerza się i obniża, konieczne jest obrócenie się na plecy/brzuch. Po około 2 metrach trzeba ponownie obrócić się na bark, aby przebyć parę metrów... i wylądować w jeziorze z wodą, której jest powyżej wysokości kalosza :) Jednego razu przechodząc z uprzęzą przez ten odcinek, karabinek do rolki zablokował mi się w tak dziwnym położeniu, że jak bym nie próbował, to nie szło przeczołgać się dalej. Po paru próbach musiałem odpocząć – przez takie ruchy ciało się spina i staje się “większe” – trzeba uspokoić oddech, “wyczyścić” głowę i próbować jeszcze parę razy. Koniec końców skorzystałem z paru centymetrów zyskanych poprzez “uspokojenie” i udało się przejść. Rysa na rolce została pamiątką z tej akcji :)

“Tak, jak nie było widać otworu jaskini, bo był zasypany śniegiem :)

“Nie. Myślę, że jaskinia takich rzeczy nie robi, owszem, ma swój charakter, ale jest obojętna na nasze wysiłki. Jak gdzieś nas coś nie wpuszcza, to nie dla tego, że jaskinia się buntuje, tylko my jesteśmy niegotowi. Brakuje nam sił, psychy, umiejętności, doświadczenia, jest mnóstwo czynników które wpływają na to, czy jakaś akcja się uda, ale one są w naszym zasięgu. Może na pogodę nie mamy wpływu, ale wtedy należy zaplanować akcję adekwatnie do pogody.

“Nie miałem takiej sytuacji. Wszystkie jak dotąd przyjmowały mnie z otwartymi ramionami. Może kilka razy jakieś podstępne zaciski, które ładnie szły w jedną stronę, w drugą nie chciały tak łatwo oddać swojej ‘zdobyczy’

“Nie, każda mnie wpuściła do tej pory :D

Czy zdarzyło Ci się, że jaskinia nie chciała Cię wpuścić?



fot. Bartosz Meglicki

"Tak, zacisk katowicki. Najmniejsza i najdrobniejsza z osób w grupie przeszła w jedną stronę, w drugą miała ogromny problem. Z góry ta sytuacja "zaprogramowała" wszystkich w grupie na "słabe" próby i wycof;)"

"Miałam bardzo trudny czas w moim życiu, śmierć najbliższej osoby. To był wyjazd na pożegnanie się, pół roku od śmierci. W ciasnej szczelinie wejściowej doznałam ataku paniki i poczułam, że jeśli pójdę dalej, to nie wyjdę już na powierzchnię... ze wstydem zawróciłam. Nie wiem czy coś miało się wydarzyć. Nigdy się nie dowiem

*"Wypuścić bardziej, roztopy na górze, nurkowałem na bezdechu ładnych kilka metrów żeby go zlewarować. Jaskinia Pantiuchiny, Abchazja 2000 luty/marzec.
Wpuścić, długo zajęło nam dokopanie się do Jaskini PL zimą 2010 w Abchazji. Padalo i padalo, kopaliśmy i kopaliśmy. Nie przesadzając tunel miał pewnie z 8 metrów.*

"Tak. Zawsze byłem najmniejszy z ekipy i na dzień dobry to mi przypadło sprawdzanie czy dany korytarz puszcza na eksploracji. Więc czasami powroty z takich miejsc były utrudnione.

"Wszystkie witają mnie z rozpostartymi otworami

"Jaskinia nie. Raz na podejściu zmiotła nas lawina.

"Tak, ciasnoty. Mam blisko 2m wzrostu i 100 kg wagi. Nie każda chthoniczna przestrzeń jest dla rosnącego mężczyzny.



Cisza. Beznamiętna cisza, przerywana regularnie kapiącą wodą. Beznamiętnie wypełnia całą zimną i wilgotną przestrzeń. Kap, cisza, kap, cisza, kap... Bez echa. Gęsta i zimna cisza.

Nagle pojawia się inny dźwięk. Metaliczny. W oddali błyska drobne światełko. Idą. W końcu idą. Odgłos obijającego się o siebie sprzętu, jakieś ciche głosy. Cisza zmacona nieprzystającym do niej dźwiękiem. Nietulejszym. Niezadomowionym.

Krople udają, że nic się nie stało i dalej rytmicznie kapią. Włączam czołówkę i próbuję oświetlić korytarz, by dojrzec zbliżających się. W oddali grupka kilku ludzi w ubłoconych kombinezonach odbija się w kałużach zalegających na spągu.

— Nic tam nie ma, koniec się zawęży i tyle — rzucił jeden z nich w moim kierunku.

— No to walczymy tu, w lewo, w tę odnogę — odpowiedziałem.

— Okej, tylko dychniemy — dodał.

Po kilkugodzinnej eksploracji tego odcinka nie znajdujemy nic ciekawego.

— Robimy domiar i wracamy na powierzchnię — powiedział Andrea.

— A w to okienko zagłądałeś, co jest w lewej odnodze? — zapytałem.

— Nie. Idźmy tam — odparł.

Biorę sznurek i dymamy w lewy korytarzyk. Kilka wygibasów, trochę czołgania i dochodzimy do okienka. Ledwie przeciskam się przez krótki, ładnie wymyty freatyczny odcinek. Próbuję oświetlić wnętrze rozległej komory, ale nie sięgam światłem ani ścian, ani dna. Nad głową rysuje się pocięty szatą naciekową komin.

„Jak do cholery założyć tu punkt?” — myślę.

Wycofuję się i mówię:

— Zaczniemy poręczowanie z zewnątrz, tuż przy okienku.

Tomi z wprawą opukuje skałę i nawierca otwór pod kotwę. Osadza „haesa” i zakłada plakietkę, kawałek dalej podobnie.

— Wyjdź poza okienko i spróbuj osadzić tam punkty — mówi do mnie.

Ponownie się przeciskam. Z drugiej strony robię woltę i zawisając rzucam do reszty:

— Dajcie wiertarę!

Znów w ciszy rozlega się odgłos wiercenia. Nie wiem, czy cisza się z tym godzi. Nadal beznamiętna. W jej trwaniu, w tej odwiecznej ciemności, jesteśmy tylko mgnieniem. Nawet jeśli za jakiś czas znów się tu pojawimy.

Wkładam kotwy, montuję plakietki. Podczepiam karabinki i wieszam linę z namotanymi węzłami. Przepinam się i zjeżdżam. Lita skała, od czasu do czasu z pęknięciem, z polewą. Po kilkunastu metrach opieram stopy na półeczce. Oświetlam studnię. Nadal nie widzę dna. Rzucam w dół kamyczek, który do tej pory leżał sobie leniwie na skale. Odliczam kilka sekund i suchy ostry brzdęk dociera do mnie. Taka jaskiniowa echosonda.

„Jakieś 60–80 metrów” — myślę i zastanawiam się, czy ta setka liny wystarczy.

Robię kolejny punkt, krzyczę:

— Woooooolna! — i zjeżdżam dalej.

— I cooooo? — ryczy z góry Krzycho — Masz coś?

— adę niżeeeeceję! — odkrzykuję.

Świecę dookoła, ale nie widzę ścian studni poza tą, przy której powoli się przemieszczam. Po kilku minutach osiągam dno.

Śmieszne – „osiągam dno”, a czuję się, jakbym wygrał na loterii. Paradoks eksploracji dziury. Wypinam się z liny, idę. Gruzowisko. Mniejsze i większe wanty, rumosz skalny. Spąg opada nieznacznie.

Dopiero teraz, w świetle czołówki, dostrzegam przeciwległą ścianę.

— Możeeeeecie daaaaawać na dół! — drę się do światełka u góry.

Tu cisza brzmi inaczej. Brak odgłosu spadających kropli. No i bardziej sucho, konkluduję, ale jakby zimniej.

Czekam. Powoli, jeden za drugim, stają koło mnie.

— Popatrzmy tylko, co tu odchodzi z tej studni, i zapylamy z powrotem — próbuje zniechęcić do dalszej eksploracji Andrea.

Dobra, dobra – Krzycho wchodzi do jakiegoś wąskiego korytarzyka i po chwili znika w nim. Tomi polazł w inny, większy korytarz, odchodzący zaraz po prawej od nas. Szuranie... i za chwilę naszym oczom ukazuje się Krzycho, a w zasadzie jego chachająca się micha.

— Jaaaaacie! Mamy następną studnię, jakieś 10 metrów dalej! Ale cholera, nie mamy już sznurka — konstatuje.

Rzucamy się z Andream w korytarzyk, który przed chwilą wypuła Krzycha. Emocje, emocje. Szur, szur... Ostrożnie podczołguję się do krawędzi korytarzyka i oczom moim ukazuje się dość niewielka studzienka, z której na dole odchodzi duży korytarz.

Po jej prawej stronie spływa woda. Tu cisza zakumplowała się z jej szumem, razem wypełniając tę kawernę. Kilka potężnych stalagmitów usadowiło się w różnych miejscach. Pewnie tyle lat czekały na tę chwilę, kiedy pojawi się jeszcze inny dźwięk w ich świecie. A może to tylko tak wygląda. Każdy z nich co chwilę dostaje po głowie kroplą wody, ale siedzą cicho. Może to tylko tak wygląda.

Ruchem gąsienicy wycofuję się z korytarzyka z powrotem. Chłopaki siedzą i wsuwają batony. Tomiego nie ma.

— Kurka, musimy naiwaniać do góry, bo już późno — beznamiętnym jak ta cisza głosem wypełnionym batonem, stwierdza Andrea.

— Dobra, wróci Tomi, zapylamy — rzuca Krzycho — Ja w zasadzie już dymam do góry, ale niech ktoś czeka na Tomiego — dodaje.

Zostajemy w dwójkę. Cisza, wzbogacona teraz o wydawane przez Krzycha odgłosy, nadal beznamiętnie wypełnia wilgotne powietrze. Wyłączenie Krzycha powoli cichnie. Zostajemy w dwójkę — ponownie z ciszą, na spółkę z kropelkami w powietrzu i na ścianach.

Gasimy czołówki. Pojawia się całkowita czern. Pojawia się wielkie nic. Nic na siatkówce oka. Nic nie widać. Albo... nic widać.

Trwamy tak w swojej ciszy i swojej ciemności. Taki konglomerat niczego. Nam To nie przeszkadza. Jesteśmy tak podjarani odkryciami, że każdy z nas pewnikiem wypełnia sobie nimi łepetynę, nie dając się zniewolić ciszy i ciemności.

Po jakimś czasie wraca Tomi — z jeszcze większym bananem na gębie niż miał Krzycho.

— Luluudzie! Tamten korytarz idzie daleko i jeszcze się rozdwaja! — rozentuzjasmowany mówi. — I dalej duuużo sala, ale już nie włąziłem za daleko -- dodaje.

— Dobra, jutro dajemy tu ze sprzętem i robimy depozyt. Dziura z takim potencjałem, że ho-ho. Jutro albo pojutrze — potrzebny nam rest — wymyśla Tomi.

— Gdzie Krzycho? — pyta.

— Polazł już do góry, na bazę — odpowiada Andrea.

No i my idziemy po kolei. Jutro też będzie ekstra, choć dziś... dziś na długo zapadnie nam w pamięci.

“Nie nazwałbym tego strachem. Raczej tym, że jaskinia budzi we mnie respekt.

“Przy wejściu do jaskini strach każdy czuje zawsze. Narasta głównie z dwóch przyczyn:

1) Czy dotrę tam gdzie planowałem?

2) Czy uda mi się bezproblemowo wyjść?

Tutaj chyba najlepszym rozwiązaniem jest zajęcie głowy – np. idąc do przodu i zastanawiając się jak przejść kolejną przeszkodę.

“Wiąże się z wątpliwościami, czy sobie fizycznie poradzę. Staram się skoncentrować na każdym ruchu

“Raczej niepokój: zimną związany z tym, jakie warunki będą kiedy wyjdziemy. Czy nie dopadało śniegu, nie jest lawiniasto, nie ma śnieżycy itp. Cóż, nie mam na to wpływu, można się tylko przygotować i odpowiednio zaplanować wyjście, tak żeby nikt nie musiał zbyt długo czekać na powierzchni.

“Strach zawsze powinien być na wyposażeniu każdego grotolaza. Rutyna gubi.

“Nie odczuwam już lęku. Na początku był, ale im więcej akcji tym mniej lęku. Związany był z wysokością i nieprzyjemnymi sytuacjami zaciskania, ale to już minęło.

“Nie odczuwam strachu. Raczej większe skupienie.

“Tak. Lęk przed ciasnymi miejscami, mimo że zniwelowany, wciąż daje o sobie znać.

“Czuję zawsze lekką obawę wchodząc do jaskini z kursantami: czy nie zrobią sobie krzywdy... Jest takie powiedzenie: 1. Kursant chce zabić siebie, 2. Kursant chce zabić innych kursantów 3. Kursant chce zabić instruktora... Broni mnie wiara, że dobrze ich wyszkoliłam.

“Odczuwam strach, nie wiem jak go oswoić. Pomaga doświadczenie i pewność tego, że chcę to w danym momencie robić.

“O dziwo nie czuję strachu. Boję się totalnie wszystkiego, ale w jaskini zazwyczaj się nie boję. Oczywiście są sytuacje, kiedy się stresuję, ale ogólnie bardziej się boję jaskiń, jak nie jestem w jaskini, bo jak już jestem, to jest fajnie :D

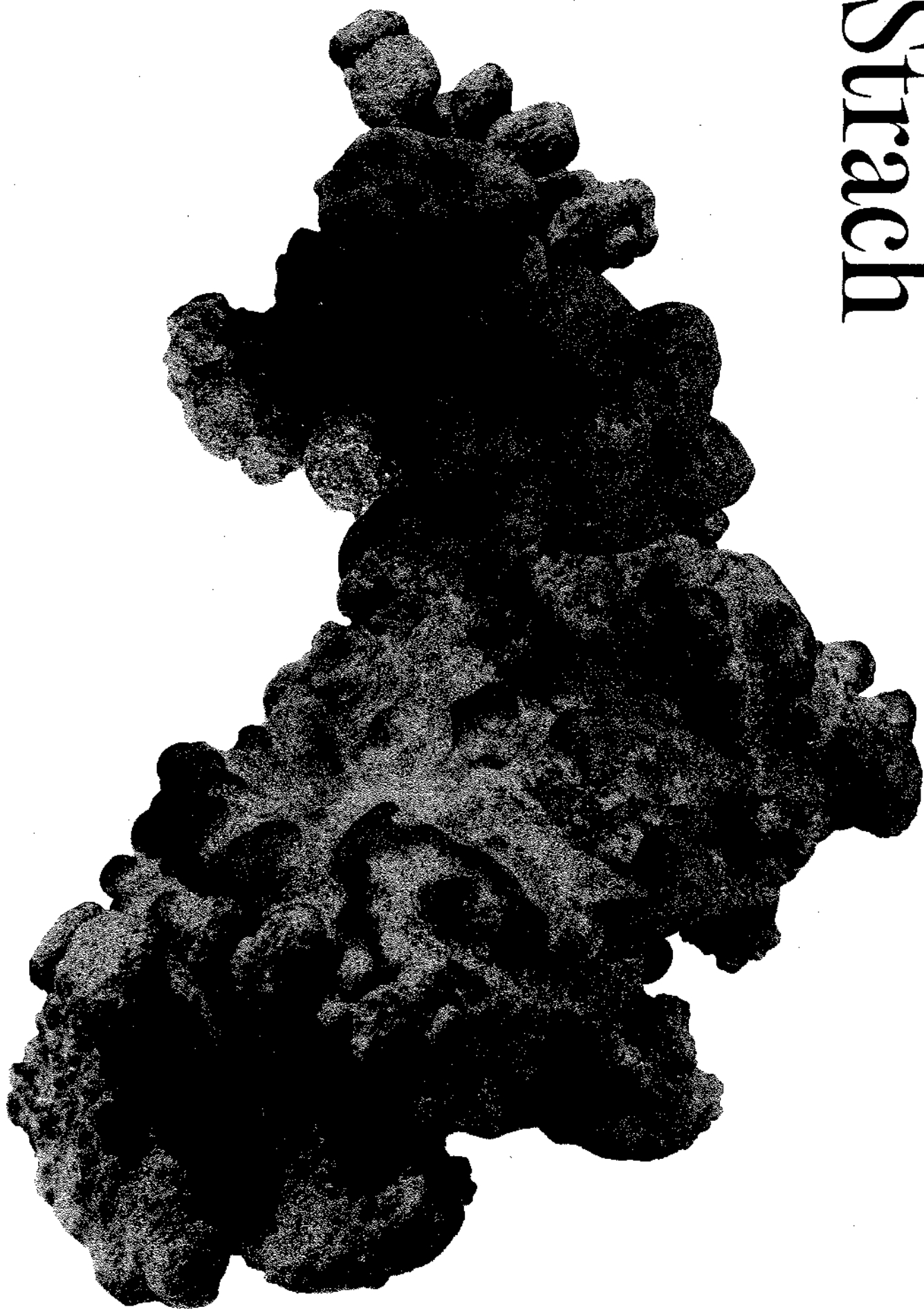
"Tak, czasem nawet bardzo, jak jaskinia jest krucha. Stresuje ciasnota, duchota w starych partiach jaskini, zwłaszcza w zacisku. Czasem nadmiar wody. Oswoić strachu się nie da, może trochę przyzwyczaić i oczywiście minimalizować zagrożenie np. dobrym poręczowaniem.

"Tylko idioci nie odczuwają strachu. On jest zawsze, mniejszy lub większy (abstrahując od obaw związanych z kondycją lub stanem towarzyszących nam osób). W nowo odkrytych dziurach towarzyszy na równi z innymi emocjami, w dziurach znanych jest mały lub go nie ma.

"Raczej ekscytację, oczekiwanie, niecierpliwość, niepokój, adrenalinę.

"Jest niepokój związany z tylko jedną drogą wyjścia. Oswajam go racjonalizowaniem, że w budynkach i kopalniach też tak jest, a nie posiadają one naturalnego sklepienia ciśnienia jak jaskinie.

"Tak, jest to spowodowane np. dłuższą przerwą w chodzeniu po jaskiniach. Muszę odrzucić ruchy i skill. Bywa też, że jaskinie są bardziej niebezpieczne (kruszyzna, aktywność wodna, etc.) Wtedy, z początku jestem trochę przestraszony. To dobry strach, bo koleguje się z uważnością.



Co decyduje o bezpieczeństwie pod ziemią?

“Zgrany i dobry zespół.

“Bezpieczeństwo to ogół umiejętności zespołu i sprzęt, który może pomóc wydostać się z jaskini w razie jakiegś awarii lub wypadku.

“Zależy od wielu czynników: składu zespołu, stanu zmęczenia czy planowanej długości akcji. Więc czasem mogę sobie pozwolić na obniżenie standardów, ale nie będąc zmęczonym czy niewyspanym lub nieskupionym.

“Dobre opanowanie akcji

“Mierzenie siły na zamiary, dbanie o swój stan fizyczny i psychiczny w ramach zespołu. Zwłaszcza o morale. Dlatego preferuje akcje w małych zespołach, wtedy o to łatwiej.

“Współpraca z zespołem. Odpowiedzialność każdego za wszystkich. No i oczywiście jaskiniowe ABC.

“Bezpieczeństwo, to zgrany, wyszkolony zespół, dobrze przygotowany sprzęt, sprawna ekipa przygotowana na różne okoliczności. Szczęście sprzyja przygotowanym.

“Zaufanie współtowarzyszom

“Zespół. Towarzysze, którzy są połączeni wspólną pasją jak liną, na której wisi ich życie

“Wszystko co robię uważam za bezpieczne do momentu, aż się coś stanie. Ciężko tu mówić o jakimkolwiek bezpieczeństwie, skoro poślizgnięcie i złamana noga mogą być gwoździem do trumny, a w najlepszym wypadku traumy.

“Dobry plan, dobry sprzęt, dobrzy ludzie i brak pośpiechu

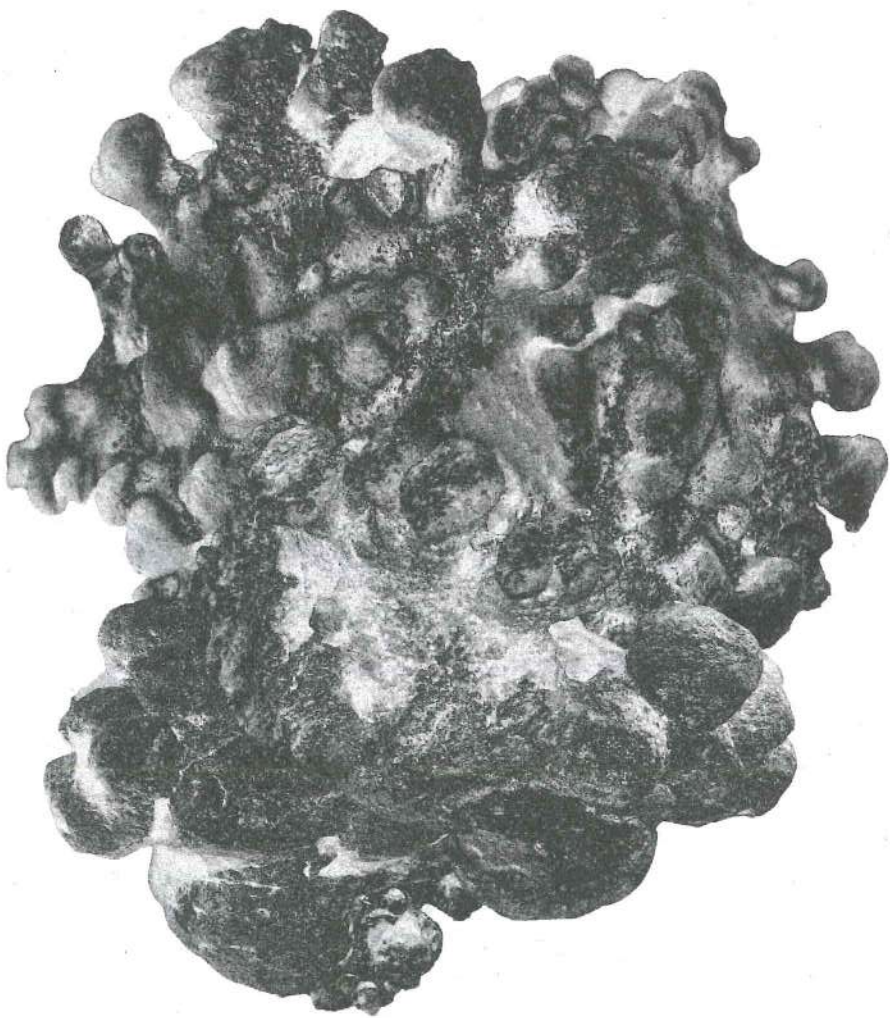
“Bezpieczeństwo to uważność i rozwaga uczestników akcji.

“Niepełnoletnie liny. I ogarnieci ludzie w ekipie

“Zapas światła (dodatkowe latarki, baterie i oświetlenie), wody, jedzenia (np. batoniki). Nadmiar lin/karabinków/taśm/osłon. Plan jaskini i jego zrozumienie, szkice techniczne.



Co decyduje o bezpieczeństwie pod ziemią?



“Na bezpieczeństwo grotolaza w jaskiniach ma przede wszystkim wpływ jego umiejętność poruszania się w nich – prawie mechaniczna, wcześniejsze przeanalizowanie wszystkich niebezpiecznych sytuacji, bardzo dobra znajomość praktyczna technik linowych, umiejętność przemieszczania się w wąskich partiach oraz co chyba najważniejsze, doświadczenie w penetracji jaskiń

“Dobrze zaplanowa akcja, zgrany sprawdzony zespół, komunikacja, minimalizowanie ryzyka.

“Jesteśmy stadem tak silnym jak najsłabszy z nas.

“Stabilny psychicznie zespół.



Zaufanie

“Bez zaufania nie ma zespołu. Wzmacnia je na pewno doświadczenie całej grupy i każdego członka z osobą. To, że nie raz, nie dwa było się już z tymi osobami w jaskini i nie tylko w jaskini a w górach, na wspinaniu, w deszczu i w śniegu, na piwie i w kinie.

“Wydaje mi się, że zaufanie to pierwsza rzecz po podstawowych umiejętnościach – czasami są momenty, w których trzeba zaufać drugiej osobie, np. podczas asekuracji przy wpinaniu.

Na pewno zaufanie wzmacnia znajomość danej osoby, jak i to ile i jakich akcji jaskiniowych ta osoba zrobiła.

“Zaufanie buduje postawa ludzi, którzy rozumieją, że są w grupie i patrzą na najsłabszego, nie tylko na siebie i na to czego sami chcą. Niestety często tego brakuje, a potem się z takimi osobami już nie chodzi. Zaufanie to też przewidywalność i wysoki poziom kompetencji (ktoś umie się gdzieś wspiąć, nie gubi się, trafi do otworu jaskini).

“Zaufanie jest kluczowe, im większe, tym mocniejsze akcje możemy robić, w gorsze i trudniejsze partie się pakować. To jest jedna z tych pięknych rzeczy w taternictwie jaskiniowym: więzi, które się tworzą przez to, co razem przeżywamy. Znaczenie tu mają detale – że ktoś poczeka na rozstaju, zabierze od ciebie wór kiedy zaczniesz się męczyć, poczeka za zaciskiem żeby odebrać szpej, robi herbatę jak tylko dojdzie na biwak, żeby reszta miała ciepłe picie, jak tylko wróci, czy ktoś jest szczery co do tego jak się czuje, to jak ktoś się zachowuje kiedy jest zmęczony: czy zaczyna “ratować siebie” czy dalej patrzy na innych; to jak ktoś się porusza, czy płynie czy walczy – to też wzmacnia albo osłabia zaufanie. Jest to działalność zespołowa, drugi czy trzeci człowiek są naszym najważniejszym ekwipunkiem.

“Zaufanie musi być pełne, trzeba mieć pewność, że grupa jest przygotowana fizycznie, technicznie, sprzętowo. Co wzmacnia zaufanie? Wspólne akcje, jak widzi się w trudnych sytuacjach partnerów, od których emanuje spokój i zdecydowanie.

“Zaufanie wzmacnia przede wszystkim zachowanie wspólnie przyjętych norm przejścia jaskini. Osłabia – działanie egocentryków skupionych na własnym celu.

“Dobra atmosfera wzmacnia, nerwy osłabiają.

Zaufanie

“Zaufanie wzmacnia na pewno to, że wiem że ktoś ogarnia i/lub ma dużo doświadczenia. Jak wiem albo widzę że ktoś nie ogarnia, ale się zachowuje jakby był mistrzem świata (nie zakładam płci), no to nie chcę z kimś takim iść do dziury. Ani to nie będzie miłe, ani bezpieczne.

“Zaufanie to wzajemny szacunek do swoich umiejętności. np. wiem, że jak partner zaporękuje, to ja nie muszę tego sprawdzać. Powiedział/a, że jest dobrze, to jest dobrze. Wzmacniają je godziny spędzone razem. Osłabia, jeśli pomimo wielu godzin spędzonych razem nadal widzisz, że musisz ciągle coś poprawiać po swoim partnerze.

“Zaufanie musi być!!! Wsparcie i zrozumienie je wzmacnia. I spokój. I przekonanie, że masz przy sobie kompetentną, dobrze przeszkoloną i doświadczoną osobę :)

“Dłuższa znajomość i doświadczenie z poprzednich akcji. Jak się widziało, że typ sobie radzi 30 razy, to pewnie sobie też poradzi za 31 razem i można mu zaufać.

“Zaufanie w zespole jest podstawową rzeczą. Osłabiać je może stan zdrowotny członka zespołu, a wzmacniać jego umiejętności w poruszaniu się po dziurze.

“Szacunek i wzajemne słuchanie się, pytania kontrolne, kontakt wzrokowy, słuchowy, serdeczności, nie dokładanie sobie w sytuacji kryzysowej, spokój, spiny wyjaśniamy na powierzchni.

“Nie jest nowym sformułowanie, że jaskinie podkreślają charakter. Osoby empatyczne, są jeszcze bardziej pomocne (zdarza się, że zbyt), osoby indywidualne łapią znamiona egoistycznych, a osoby niecierpliwe wybuchają. Moje zaufanie wzmacnia towarzysz-fachowiec: czeka, ale nieproszony nie pomaga. A gdy to ja czekam, to prosi o 5 min odpoczynku, ale nie tłumaczy się z tego. Gdy rozumiemy bez słów, że operacje muszą swoje trwać.

“To trudny temat. Mogę iść do jaskini z kimś kogo nie lubię, ale dobrze mi się z nim działa. Z kolei, nie z każdym kogo lubię, pójdę do jaskini. Partnerzy jaskiniowi to ktoś podobny do partnera wspinaczkowego. Różnica, jest taka, że w jaskiniach jest jeszcze potrzebny funkcjonalny kolektyw.





- “Płynie całkiem szybko. Czasem wchodzisz do jaskini i wydaje ci się, że to dopiero chwila a już zbliża się godzina wyjścia. Lubię to, że cały czas jest się tu i teraz.
- “Zdecydowanie inaczej – czasami jak się usiądzie w fajnym miejscu, zgasi czołówkę i wsłucha się w dźwięki jaskini, to na prawdę czas potrafi uciekać bardzo szybko.
- “Po kilku dniach zdecydowanie inaczej, dzień zaczyna się wtedy, kiedy zapalasz latarkę, więc doby łatwo się skracają czy wydłużają, w zależności od działań.
- “Zdecydowanie inaczej, doba jaskiniowa ma około 30h. Nigdy nie udało mi się iść na biwak i nie przesunąć rytmu dobowego względem powierzchni.
- “Nie liczę godzin ni lat... ;) Tak. W jaskini czas biegnie inaczej. Nie ma tam dnia ani nocy. Choć nie. Tam jest wieczna noc.
- “Oj tak, czas w jaskini się zatracza, przynajmniej dla mnie. Płynie inaczej i człowiek nie orientuje się, ile czasu w danym miejscu spędził. Niepomierne albo się wydłuża, albo przyspiesza.
- “Czas tak jakby przestaje płynąć, robi się leniwy i zwalnia. Gdyby nie zegarek, można by się całkiem zatracić.
- “Dla mnie jaskinie są jakby poza czasem. Zawsze wchodząc do jaskini zostawiam cały świat poza sobą. Ten świat wraca dopiero w momencie ujrzenia słońca/księżyca. Nawet droga zejściowa/podejściowa nie daje tego efektu.
- “Traci się rachubę czasu.
- “Jak w życiu, raz się zatrzymuje, a raz pędzi. Zależy czy czekasz pod przepinką w deszczu, czy smacznie śpisz na biwaku.
- “Mi czas zapierdala. Ale też nie mam zegarka i nie sprawdzam czasu, bo zazwyczaj ktoś inny się o to martwi :D więc w dziurze żyję w słodkiej czasowej ignorancji
- “Zupełnie inaczej. Zatrzymuje się. Cykl trwa od wejścia do wyjścia, co było odczuwalne zwłaszcza kiedyś, gdy chodziliśmy bez zegarka.

Postrzeganie czasu

“Płyń inaczej. Ale on w różnych miejscach płyń inaczej :) zazwyczaj jest tak, że płyń szybko, a tobie wydaje się, że wolno;)

“W ładnych jaskiniach płyń szybciej, przy męczących podejściach prawie staje, a podczas długich akcji w głębokich jaskiniach trochę przestaje istnieć.

“Czas w jaskini odmierzany jest łatwością bądź trudnościami w poruszaniu się, bogactwem lub brakiem szaty naciekowej, wielkością kawern¹ bądź ciasnotami meandrów, słowem jest bardzo „osobniczy”

“Tak, płyń niesamowicie szybko i bardzo łatwo stracić poczucie czasu. Monika (żona) chce mnie zabić za każdym razem...

“Zapierdala! Zero kontroli.

“Nie ma dnia i nocy. Czynności, których się podejmujemy nie mają znamion codziennej rutyny.

“Nawet poranna „dwójka” może się przesunąć na wieczór;}}



¹ kawerna – rodzaj jaskini, charakteryzującej się specyficznym sposobem powstawania (powstaje w wyniku procesu rozpuszczania składników skałnych, przy równoczesnym odprowadzaniu do systemu krasowego materiałów klastycznych).

Co zostaje z Tobą po wyjściu na powierzchnię?

“Swego rodzaju wyciszenie, ale i ekscytacja, zmęczenie.

“W moim przypadku praktycznie zawsze siniaki :) Często się irytuję w jaskini, że coś mi nie idzie, więc zaczynam robić coś siłowo... no i takie są efekty. Zmęczenie dociera chyba dopiero po przebraniu się, a zwłaszcza jak chwilę po nim siądzie się przy ciepłym jedzeniu.

“Najpierw uderzają zapachy powierzchni, emocje po akcji, zmęczenie dogania później.

“Po wyjściu uderzają zapachy świata zewnętrznego. Zostaje rozluźnienie, poczucie wspólnoty i tego, że się dało radę. Emocje. Zmęczenie schodzi na drugi plan, albo po prostu uczymy się je tam spychać, współżyć z nim. Tak, jestem zmęczony i co z tego? Wyleźć przecież trzeba. A emocje są jeszcze długo. Kolejnego dnia po dobrej akcji, zwłaszcza jak już jesteś w mieście, w pracy, wszystko wydaje się być wolne, nudne, nijakie.

“Satysfakcja i radość.

“Satysfakcja i spełnienie, uczucie ulgi, wdzięczność za nową przygodę

“Najbardziej radość i spokój. Radość z zakończonej bezpiecznej akcji. Radość z powrotu na powierzchnię. Zapachy są dużo bardziej intensywne, kolory również.

“Spokój

“Wszystko po trochu. Czujesz, że żyjesz

“Pierwszy raz, po moim pierwszym dłuższym biwaku, wychodząc z jaskini w Abchazji zobaczyłem, że świat ma kolory. Nigdy nie byłem świadomy tego, że świat jest tak kolorowy. Było to dla mnie absolutnie oczywiste i niekwestionowane i nie zwracałem na to uwagi. Oczywiście je widziałem, ale nie byłem ich absolutnie świadomy. Dopiero po kilku dniach spędzonych w środowisku złożonym z relatywnie małej ilości barw, zobaczyłem ich mnogość na powierzchni. Pamiętam, że wywarło to na mnie duże wrażenie. Zwracam na to uwagę do dziś.

“Zmęczenie, bez dwóch zdań. I mokre ubrania :D

Co zostaje z Tobą po wyjściu na powierzchnię?



fot. Ola Kropczyk

“Emocje i radość, zwłaszcza jak na powierzchni jest ładna pogoda. Można wtedy dać upust szczęściu, nie spieszyć się, pogadać. Zimą, w nocy, w słabą pogodę, wyjście na powierzchnię to raczej dalszy etap walki.

“Zmęczenie, zdecydowanie zmęczenie :) Ale jak ono minie, to są obrazy, migawki, szczekanie karabinków, kapanie wody, szczęście, ekscytacja – uśmiecham się, jak to piszę, bo to żywe bardzo jest i zostaje na długo.

“Jako, że po zejściu w dół najczęściej trzeba wyjść do góry i sie mocno zmahać, to jak w przypadku większości sportów ekstremalnych, najfajniej jest jak już jest po wszystkim.

“Rozczarowanie, że to już koniec, emocje, przemyślenia gdzie trzeba wrócić, jakie jeszcze korytarze sprawdzić, co zabrać następnym razem.

“Emocje na pewno, śmieszki i żarciki, niedokończona runda “gry na p”, takie uczucie związane z tym, że w środku było trochę trudno, ciężko i strasznie, ale w sumie to już tęskno i trzeba planować kolejną akcję.

“Satysfakcja. Proste zadowolenie z dobrze wykonanej roboty zostaje najdłużej.

“Obrazy splątane z emocjami. Zmęczenie można tylko potraktować jako “kropkę na i”

Czy taternictwo jaskiniowe to wspólnota?



"Dla mnie bez wspólnoty nie ma jaskiń, a jaskinie budują więzi we wspólnocie. I tak to się toczy.

"Ciężkie pytanie, niby tak, wspólnota, z własnymi legendami i rywalizacją, ale także współpracą i zaufaniem. Więzi buduje udział w różnych wydarzeniach, nawet takich jak pogrzeb, i wspólne działania, niekoniecznie tylko akcje jaskiniowe.

"Zdecydowanie. Są jakieś tam kwasy i klótnie, ale raczej trzymamy się razem, zwłaszcza w gronie, w którym działamy. Myślę, że więzi buduje właśnie wspólne działanie, jest coś magicznego w tych jaskiniach, to jest inny świat, surowy, ubogi w kolory czy zapachy. Inne dźwięki, inne rzeczy się tam liczą. Świadomość, że mierzymy się z tym razem, zbliża.

"Taternictwo jaskiniowe to jedna wielka wspólnota. Można nawet powiedzieć, że rodzina. Wspólny szacunek i zaufanie to podstawa.

"Myślę, że jest to wspólnota ludzi, którzy lubią wyzwania, ale też ciszę, dobry wycisk i specyficzną estetykę jaskiń. Więzi budują wspólne akcje, wspólne przeżycia, których komuś „spoza” nie da się opisać.

"I tak i nie... Jak w każdym środowisku można spotkać „bratnie dusze”, ludzi którzy podobnie patrzą na świat, którzy mają podobne cele. Dla mnie grotolażenie jest sportem zespołowym. Ego-centrycy nigdy nie będą w tej dziedzinie wybitni, będą zmieniali współtowarzyszy, by osiągnąć swoje sportowe cele. W jaskini liczy się działanie grupy, pomoc, motywacja, dobre samopoczucie.

"Tak. Podziemie buduje więzi. Podziemie to świat i czas równoległy. Tam nie istnieje to, co na zewnątrz, jest tu i teraz. I to wspólne bycie w podziemiu, wspólne zmaganie się z chłodem, wilgocią, trudnościami – to buduje więzi. I te więzi mogą przenosić się na powierzchnię, choć w świetle dziennym są mniej wyraziste, mniej ostre, mniej intensywne.

"Zawsze było to bardzo specyficzne środowisko. Nawet w strukturach GOPR jest to grupa specyficzna, trzymająca się razem, mimo różnych czynników zewnętrznych. Zwłaszcza w środowisku ratowników jaskiniowych jest to bardzo zauważalne i wynika przede wszystkim z charakteru działań wymagających wspólnego podejścia i pełnego zaufania do siebie w sytuacjach w większości trudnych, bądź potencjalnie niebezpiecznych.

Czy taternictwo jaskiniowe to wspólnota?



fot. Bartosz Meglicki

“Nie jest to najbezpieczniejsze zajęcie na świecie, więc najlepiej chodzić w dziury z ludźmi, których się zna i do których się ma zaufanie.

“To jest ten klimat, że rzeczy związane z akcjami rozumieją tak naprawdę ludzie, którzy tego doświadczyli, a to łączy. Najbardziej łączą jednak chyba sytuacje kryzysowe, rzeczy, które się dzieją, a nie powinny. Stado jest razem, działa razem, wychodzi razem.

“Tak, to zdecydowanie kluczowe. Niszowy sport zespołowy, gdzie wraz z doświadczeniem, możemy dobierać sobie towarzyszy coraz bardziej nam odpowiadających (niekoniecznie szybkością). Hermetyczność środowiska (trzeba odbyć długi kurs) i mała medialność w tym pomaga. Dodam że elementem nieodczuwym jest czólganie się w chłodzie, błocie i ciemności, czynność trudna do sprzedania jako fajna, więc ktokolwiek to robi dłużej, musi mieć gdzieś tą samą radość, co my. Zdarzyło mi się spotkać amerykańskich grotolazów po drugiej stronie globu, obcych ludzi i nie miałbym problemu zostawić u nich bagażu na dwa dni.

“To środowisko skłóconych ze sobą indywidualistów i nierzadko bufonów. Ale też ludzi potrafiących zebrać ekipę lub zarazić do jakiegoś pomysłu. I najfajniejsze jest to, że wszyscy oni, potrafią spotkać się i działać na wspólnej płaszczyźnie. Płaszczyźnie, która wymaga gry zespołowej.

“Wiedza o taternictwie jaskiniowym jest bardzo specyficzna i mało osób chce schodzić pod ziemię – tam, gdzie nie ma zasięgu, internetu i wujek google nie pomoże. Szerzymy tą działkę – to jest coś, czego dużo ludzi potrzebuje, ale jeszcze o tym nie wie.

“Jaskinie są wyjątkowo niewdzięcznym zajęciem. Ciężko, jak we wspinaczce, robić to dla progresu, nie ma bowiem skali trudności, jest to mało obiektywne. Robić to dla odkrywania też ciężko, bo nigdy nie wiadomo, co jest za zakrętem. To nie jest niezdobyta ściana w górach, gdzie możemy przez lornetkę zaplanować drogę, przygotować się, wyczekać pogodę i generalnie mamy przepis na sukces. Tutaj możemy mieć wszystko, poza szczęściem i nigdy nie odkryjemy magicznego – 1000, możemy być w rewelacyjnej formie, ale za zakrętem jaskinia się zakleszczy. Pewnie dlatego jest to dość niszowe zajęcie, ale może to po prostu cena, jaką trzeba zapłacić za wejście do tego innego świata.



© Ewa Głowacka
ewa.e.glowacka@gmail.com
ewaglowacka.com
instagram: ewa.boyka

PODZIĘKOWANIA

Zin Limes Inferior powstał dzięki zaangażowaniu szerokiego grona osób z środowiska speleo, które odpowiadały na moje pytania, przesyłały zdjęcia i pisały teksty. Jestem bardzo wzruszona tym, że tyle osób znalazło czas i chciało podzielić się ze mną swoimi przemyśleniami. Podstawą treści zina są wypowiedzi grotolazów zebrane w formie cytatów poddanych delikatnej edycji. Część z osób chciała pozostać anonimowa, więc szanując ich życzenie wymienię tylko kilkoro zaangażowanych: Alek, Jerzy Wiszniewski, Patryk Kowalski, Ala, Rudy, TG, Rycho, Jan Grzeszek, B.M., Jakaś Kasia, Tomasz, Czołgista, M., Gloon.Zgoon.

Oprócz nich, w zinie znalazło się opowiadanie napisane przez mojego tatę, Rycha Głowackiego. Niepodpisane ilustracje i teksty są mojego autorstwa.

Dziękuję też wspaniałym artystom i artystkom, których prace znalazły się w zinie. Są to: Zosia Kisiel, Karolina Pietrzyk, Stachu Szumski, Paweł Tracz, Ania Waclawek oraz kaczykolektyw.com

FINANSOWANIE

Zin „Limes inferior” powstał jako jeden z efektów mojej pracy twórczej umożliwionej dzięki stypendium KPO. Przedsięwzięcie to finansowane jest w ramach Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności (KPO) ze środków Unii Europejskiej – NextGenerationEU w ramach inwestycji A2.5.1 „Program wspierania działalności podmiotów sektora kultury i przemysłów kreatywnych na rzecz stymulowania ich rozwoju”.

DRUK

DrukEXPRESS.pl
ul. Kwidzyńska 6e
51-416 Wrocław

Zin został wydrukowany na ekologicznym papierze Nautilus Classic o gramaturze 120g w nakładzie 60 sztuk.



Rzeczpospolita
Polska

Sfinansowane przez
Unię Europejską
NextGenerationEU

